Nr. 159. Lwów. — Sobota dnia 12 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Henryka. Jutro: E. 7 po Ś. św. Małgorz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 18, Zachód „ „ 7 „ 50 | Długość dnia 15 g. 32 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

Z Belgradu rozeszła się pogłoska, że rząd serbski zamierza odebrać *Pester Lloydowi* debit pocztowy w Serbji. Kara ta ma spotkać ten dziennik za to, że ogłosił artykuł o finansowem położeniu Serbji, i w nim wykazał, że Serbja jest finansowo zrujnowana — tak zrujnowana, że od zupełnego bankructwa dzieli ją tylko krok jeden, a dzisiejszy gabinet radykalny fałszywemi budżetami wprowadził w błąd opinję publiczną. Zajmującą rzeczą będzie zapoznać się bliżej z treścią tego artykułu.

Początek finansowych suchot Serbji — pisze *Pester Lloyd* — datuje się już oddawna, bo jeszcze od czasu, kiedy to król Milan był małoletnim, a owczesna rejencja serbska przetrwoniwszy zapasy pieniężne, nagromadzone przez ks. Michała Obrenowicza, zaciągnęła pierwsze pożyczki we Wiedniu w Rosji i w kraju. Pożyczki zaciągnąć umiano, lecz o spłacie ich nikt nie myślał. Gdy w r. 1880 Ristics ustąpił, miała Serbja 38 441.000 franków długów, a w bilansie państwowym z tego roku, wykazującym 19,560.000 franków dochodów i tyleż wydatków, nie było ani grosza na opłatę procentów od długów lub na ich amortyzację — Rządy postępowców, które miały w swem ręku ster spraw publicznych aż do roku 1888 zaczęły po troszeczkę płacić długi, a to głównie w tym celu, bo trzeba było zaciągać nowe pożyczki na budowle kolejowe, wykupno dóbr tureckich w świeżo nabytych krajach, tudzież na uzbrojenie wojska. Zaprowadzono więc kilka podatków pośrednich, i na podstawie tych nowych źródeł dochodu zawarto w kwietniu 1881 roku z p. Bontoux układ o pożyczkę 33 miljonów franków, za którą po kursie 74·57 uzyskano w gotówce 24,609.750. Jest to 3-procentowa pożyczka loteryjna, po większej części w Austrji ulokowana. Mając te pieniądze w ręku nie wiedział rząd serbski, co zrobić, czy użyć ich na ten cel, na który pożyczka zaciągniętą została, czy też na pokrycie deficytu budżetowego — po krótkiem wahaniu zdecydowano się użyć trochę na właściwy cel, trochę na pokrycie deficytu, a resztę na częściową spłatę pożyczki krajowej. Z pożyczki rosyjskiej ani grosza nie upłacono — do dziś dnia figuruje ona jeszcze prawie cała w wykazie długów serbskich. Tymczasem dochody z podatków nie dosięgały nigdy cyfry preliminowanej, chroniczny deficyt wzrastał z rokiem każdym, potrzeba było zaciągać nowe pożyczki, i doszło do tego, że dziś Serbja potrzebuje tylko na opłatę procentów i rat amortyzacyjnych od długów 20 miljonów rocznie wedle obliczenia ministra finansów, — w rzeczywistości jednak daleko więcej — przed laty dziesięciu zaś wynosiły wszystkie dochody Serbji 19 miljonów. Tak wielkiego wzrostu potrzeb i wydatków państwowych nie zniosłyby bez wielkiego wstrząśnienia wewnętrznego nawet kraje lepiej rozwinięte od Serbji. Z pieniędzy, które Serbja w ciągu ostatnich lat dziesięciu pożyczyła, użyto tylko bardzo małą część na cele produktywne, reszta poszła na pokrycie deficytów. Nie może to wcale zdziwić, że deficyt w Serbji wzmaga się z każdym rokiem, a każde zaprowadzenie nowego podatku ma tylko ten skutek, że zwiększają się zaległości podatkowe. Chłop serbski niechętnie płaci podatki. Nigdzie może chłopi w tak desperacki sposób nie politykują, jak w Serbji: „Za co mam płacić podatki? — mówi chłop.—Nie mam gościńca, po którym bym mógł dostać się do miasteczka, nie mam szkoły, do którejbym mógł dzieci posyłać, przed złodziejami i podpalaczami nie jestem bezpieczny — ot: zeszłego tygodnia podpalono mi mój las“ i t. d. Serbski minister finansów ma właściwie tylko dwa pewne i wydatne źródła dochodów, to jest monopole i podatki pośrednie. Oba te źródła jednak ani grosza więcej dać nie mogą, aniżeli dają. Sanacja finansów serbskich jest niemożliwą skutkiem tego, że preliminarze budżetów nie są sporządzane rzetelnie, nie ma żadnej państwowej ani parlamentarnej kontroli, wykazów kasowych rząd nigdy nie ogłasza, a przyznanemi kredytami rozporządza z prawdziwie azjatycką samowolą. Skupczyna przedkłada się co roku budżet, a ona nie bada go wcale, lecz na jednem lub dwóch posiedzeniach *en bloc* uchwala.

Od roku 1881 do 1886 zaciągnęła Serbja 277 miljonów franków długu. Długi te są dla Serbji strasznie uciążliwe, bo za każdą pożyczkę musiała dać jakieś zabezpieczenie. To też Serbja ma wszystko zastawione.

Zastawione są kolei i ich dochody, zastawione wierzytelności krajowego banku hipotecznego, zastawione cła, dobra państwowe, dochody z monopolu tytoniowego i solnego, podatki bezpośrednie, należytości stemplowe, jednem słowem wszystko.

Gdy przyszedł do steru nowy gabinet radykalny, który chełpił się tem, że „cały naród“ stoi po jego stronie, pierwszą czynnością jego było — zaciągnięcie nowej pożyczki. Miała ona służyć na konsolidację bieżącego długu państwowego. Pożyczono w Anglji 30 miljonów franków po kursie 76 za sto, i długu bieżącego nie uregulowano.

Po tem wziął się rząd do powiększenia dochodów państwowych. Wykupił wydzierżawiony monopol tytoniowy za pomocą nowej pożyczki. Na wykupno to potrzeba było 6 miljonów franków, rząd pożyczył w Wiedniu 10 miljonów, bo mu na co innego trzeba było cztery. Po tytoniu wykupiono koleje i monopol solny za pomocą trzeciej pożyczki. Na wykupno potrzeba było 17 miljonów — rząd pożyczył 26 miljonów — tym razem we Francji. Tak więc zainaugurował rząd radykalny swoję wielką akcją trzema pożyczkami, które zwiększyły budżet wydatków państwowych o 3.5 miljonów rocznie.

Przypatrzmy się teraz tegorocznemu budżetowi serbskiemu, który minister finansów kazał sobie przez skupczynę zawotować. Budżet ten przedstawia dochody równe wydatkom w sumie 46,196 864 franków. Otóż to wstawienie sumy dochodów 46,000 000, to tylko chyba żart pana ministra finansów, który przypuszcza zapewne, że świat finansowy nie pozna się na nim. W najlepszych latach, w których istniały nadzwyczajne źródła dochodów, nie miała ich Serbja więcej nad 34·5 miljonów, przeciętnie zaś wynosiły one niespełna 30 miljonów. Największy optymista nie mógłby w tym roku przepowiadać więcej dochodów jak 35 miljonów, wszystko, co jest po nad tę sumę, to humbug i deficyt — deficyt wynoszący co najmniej 11 miljonów, a w rzeczywistości 17 miljonów, bo przed samem zamknięciem skupczyny kazał sobie rząd uchwalić mnóstwo kredytów specjalnych wynoszących 6 miljonów franków, na które żadnego pokrycia nie ma.

Na budżecie wydatków nie da się już nic więcej oszczędzić, bo jest on tak niski, jak w żadnem państwie. Serbja wydaje dziś na szkoły, sądownictwo i inne wydatki potrzebne daleko mniej, aniżeli przed dziesięciu laty, mniej, aniżeli mniejsza od niej co do obszaru i ludności Bośnja. Na wojsko wydaje 9·6 miljonów, podczas gdy Bułgarja 26 miljonów na ten cel wydaje. Oszczędnościami więc Serbja deficytu nie pokryje.

Działalność serbskiego gabinetu radykalnego da się więc w tych kilku słowach określić: 66 miljonów nowych długów, 20 miljonów bieżącego długu państwowego i 17 miljonów deficytu budżetowego.

I z tem wszystkiem — kończy *Pester Lloyd* — chce rząd serbski prowadzić politykę aggressywną!

Sejm węgierski będzie musiał zająć się interpretacją nietykalności poselskiej z powodu następującego wypadku: W Szabadku, na Węgrzech, toczył się przed sądem tamtejszym proces karny i jako świadka przesłuchiwano także posła do sejmu węgierskiego Olaja. Posłowi temu nie podobało się zachowanie się prokuratora i w obec trybunału rzekł do niego: „Wstydź się pan, panie prokuratorze — pan taki sam hultaj jesteś, jak ten, co tu siedzi na ławie oskarżonych.“ Prokurator zażądał natychmiastowego uwięzienia posła, przewodniczący jednak odmówił temu żądaniu, „bo osoba posła jest nietykalna.“ Prokurator odniósł się do swej wyższej władzy i sprawa ta oprze się o sejm. Dzienniki węgierskie omawiając ten wypadek, robią alluzję do węgierskich stosunków sejmowych i piszą: „Pan poseł zapewne uległ optycznemu złudzeniu i zdawało mu się, że nie jest w sądzie, lecz w sejmie, bo tylko w sejmie wolno takie rzeczy mówić, nawet ministrom.“

Prokuratorem był p. Kerni izraelita.

W sprawie finansów Galicji.

IV.

Na zakończenie rozpatrzyć jeszcze musimy trzeci projekt — dra Zdzisława Marchwickiego. Projekt ten czyni zadosyć w pewnej ograniczonej mierze, ogólnie u nas w kraju odczuwanej potrzebie obniżenia dodatków krajowych, łączy w sobie niektóre pomysły z projektów pp. Romanowicza i Zgórskiego, a będąc niejako projektem kompromisowym, ma wiele cech dodatnich. Bierze bowiem z projektu p. Romanowicza wniosek skonwertowania długu indemnizacyjnego, ale podczas gdy p. Romanowicz część tego długu spłacał zasiłkiem ze skarbu państwa przyznanym, w kwocie 2,425.000 rocznie po rok 1897, resztę zaś długu jednoczył z innemi długami krajowemi i jako nową pożyczkę rozkładał na lat 50 do spłaty— to dr. Marchwicki konwertuje cały dług indemnizacyjny w sumie 34.846.350 zł. na 4 pr. pożyczkę w kwocie 38,718.200 zł. i rozkłada ją na spłatę w latach 67 i pół z roczną ratą 1 663 545 zł. na oprocentowanie i umorzenie dłużnego kapitału.

Z projektem zaś dr. Zgórskiego w pozornej jeno sprzeczności stoi projekt dr. Marchwickiego. Odrzuca on wprawdzie pomysł zjednoczenia wszystkich dotychczasowych długów krajowych w jedną konwersyjną pożyczkę, lecz, aby się co prędzej pozbyć tych niewygodnych a po części za wysoko oprocentowanych pożyczek, doradza spłacenie ich w 14 półrocznych ratach po końcu r. 1897, przeto w tym czasie, kiedy skarb kraju zasilać jeszcze będą subwencje państwowe, płacone do funduszu indemnizacyjnego.

Nadto proponuje dr. Marchwicki, aby spłatę obecnych długów krajowych rozpoczynać od najdokuczliwszych t. j. od najwyżej oprocentowanych i oblicza, że w r. 1891 budżet krajowy zawierać będzie w dziale wydatków

zwyczajne koszta administracji	3,367.174 zł.
spłata długu indemnizacyjnego (rata amortyzacyjna wraz z stemplem od kuponów)	1,818.304 „
spłata dotychczasowych długów	1,542 722 „
„ pożyczki z r. 1873	50.550 „
razem	6,778.750 zł.
Na częściowe pokrycie tych wydatków otrzyma skarb kraju subwencję państwową	2.425.000 zł.
przeto na pokrycie	4,353.750 zł.
wystarczy pobór 57 centów dodatku krajowego, który wraz z zwykłemi dochodami krajowemi przyniesie	5,846.776 „
tak, iż kwota	1,493.026 zł.

pozostanie jako nadwyżka budżetowa.

Z tej nadwyżki przeznacza dr. Marchwicki 800.000 zł. na produktywne inwestycje, resztę zaś wraz z podobnemi nadwyżkami z lat następnych do r. 1897 gromadzi w kasie krajowej na spłatę indemnizacyjnych subwencyj państwowych i umorzenie tej reszty pożyczki z r. 1873, która pozostanie niespłacona z końcem r. 1898.

Przyjmując z projektu p. Romanowicza wszystkie daty progresywnego wzrastania dochodów i wydatków krajowych, oraz wzmaganie się wydatności dodatku krajowego o 1000 zł. rocznie w latach 1891—3 i o 500 zł. w następnych latach — oblicza dalej dr. Marchwicki, że przy poborze 57 centów dodatku krajowego i pomimo przeznaczania corocznie kwoty 800.000 zł. na inwestycje, nadwyżki budżetowe uczynią w siedmioleciu, od 1891 do 1897 r. łączną kwotę 4,235 962 zł., albowiem da: rok 1891 693.026 zł., rok 1892 670.725 zł., rok 1893 638 605 zł., rok 1894 606.505 zł., rok 1895 574.425 zł., rok 1896 542 346 zł., 1897 510.330 zł. Razem 4,235.962 zł.

Z uwagi, że nadwyżki wpływać będą do karbu krajowego półrocznie z góry i będą się oprocentowywać po 4 procent., powyższa kwota 4,235.962 zł. wzrośnie do końca roku 1897 do

sumy	4,800.000 zł.
Do tej kwoty przybędzie w roku 1898 nadwyżka	88.000 „
nadto rezerwa funduszu indemnizacyjnego	1,700.000 „
razem	6,588.000 zł.
oprocentowanie tej sumy przyniesie w r. 1898 po 4 prct.	263.520 „
a przeto z tym terminem fundusz na umorzenie wynosić będzie	6,851.520 „
Z tego funduszu będzie musiała Galicja zapłacić: dług do skarbu państwa narosły ze zwrotnych subwencyj do funduszu indemnizacyjnego	6,275.000 „
7 półrocznych rat na umorzenie pożyczki z r. 1873	176.925 „
razem	6,451.925 zł.
Porównując uzbierany fundusz umorzenia	6,851.520 „
z należytością dłużną	6,451.925 „
pozostaje nadwyżka	399.595 zł.

która będzie musiała być użytą na pokrycie niedoborów budżetowych z lat następnych, już bowiem rok 1898, po ubytku subwencji państwowej, da jeno zwyżkę — jak to wyżej zaznaczyliśmy — 88.000 zł., a zaś dalsze lata po r. 1902 wykażą takie niedobory, iż zaledwie pokryć je zdoła obliczona powyżej nadwyżka 399 595 zł. Zatem od r. 1902 ustanie możność utrzymania nadal dodatku krajowego na poziomie 57 centów, ale trzeba go będzie podwyższyć, jednak zapewne nie wiele, gdyż przez tyle lat czynione inwestycje ekonomiczne — po 800 000 zł. rocznie — znacznie podniosą podatkową siłę Galicji i sprawią to, że jeden cent dodatku krajowego dawać będzie w r. 1903 nie 107.500 zł. — jak to przypuszcza p. Romanowicz w swoim projekcie — lecz o wiele znaczniejszą kwotę.

Korespondencje.

Wiedeń 8 lipca.

(?) Otrzymuję z dobrego źródła ciekawą wiadomość; jest ona charakterystyczną. Oto półurzędowa Rosja — czyli urzędowi agenci rosyjscy knują podziemnie nową, oryginalną intrygę przeciw Bułgarji. Pomysł urodził się podobno w głowie ks. Meszczerskiego, wydawcy *Graždanina* a polega na tem, aby wyzyskać nieobecność w Bułgarji ks. Ferdynanda, postarać się o stworzenie takiej sytuacji, żeby wrócić nie mógł, mianowicie rozwinąć propagandę, ażeby sobranie ogłosiło destytuowanie księcia, jako cudzoziemca i katolika, żeby wojsko się przyłączyło do sobranja i żeby proklamowano księciem Stambułowa, jako Bułgara, którego Rosja, jako Słowianina, będzie mogła uznać. Jest to intryga zbyt gruba, ale na wschodzie wszystko jest możliwem. Intryga ta, pomijając to, że dąży przedewszystkiem do zaburzenia Bułgarji, ma przedewszystkiem na celu skompromitować Stambułowa, jakoby on skłaniał się do takiego rozwiązania trudności. Agenci rosyjscy nie cofają się przed niczem, więc nie należy się dziwić nawet tak szalonemu planowi, jakkolwiek nie podobna ani na chwilę przypuszczać, żeby mógł się powieść! Wystarcza ogłosić, że taki zamiar mają ajenci rosyjscy, ażeby im całą pracę udaremnić. Sprawę związku państw bałkańskich podnoszoną już kilkakrotnie, wydobywa teraz z zapomnienia pewne pismo rumuńskie. Pisze ono: „Rumunja i Grecja, które są zamieszkałe przez potomków (?) dwóch największych i najszlachetniejszych ludów, muszą sobie podać ręce i pomódz do zrealizowania idei **związku państw bałkańskich**. Niechaj lud pochodzący od starych Greków rozważy, że nad brzegami Dunaju mieszka lud, pochodzący ze starożytnego Rzymu. Odezwa z tych dwóch stron, związanych zresztą sympatją i pokrewieństwem znajdzie niewątpliwie echo w Belgradzie i w Sofji!“

Otóż na razie jest to wątpliwem; związku bałkańskiego rdzeniem musiałyby być Serbja i Bułgarja. Obecnie Serbji nie pozwoli na to Rosja, Bułgarja zaś brać inicjatywy nie może, bo musiałaby wprzódy porozumieć się z Turcją co do Macedonji. Zresztą dopóki Turcja istnieje musiałaby ona być fundamentem tego związku państw bałkańskich, albo też musiałaby się zupełnie z Europy usunąć. Wtedy zaś powstałaby kwestja o posiadanie Konstantynopola. Na razie zatem idea związku podniesiona przez Rumunję nie ma widoków praktycznej realizacji; gdyby nie Rosja, jej intrygi, propaganda i jej własne apetyty, niewątpliwie idea ta dojrzałaby, jako naturalna, logiczna, konieczna. Tymczasem warto pamiętać o tem, że bodaj w teorji, w przekonaniach są dla niej drogi bez przerwy torowane. O jednem wszelako zapomina rumuńskie pismo, o tem, że do bałkańskich państw należy i Austrja, gdyż Bośnia i Hercogowina to dziedziny rdzennie słowiańskie i wschodnie, a więc związek bałkański bez udziału Austrji pomyśleć się nie da, co więcej, związek ten tylko jedno może mieć naturalne i bezpieczne przewodnictwo, to właśnie Austrji, wielkiej, silnej, mogącej uśmierzać, łagodzić, wyrównywać sprzeczne interesa i ambicje drobnych ludów i krajów bałkańskich.

Ta muzyka przyszłości nie przestanie się odzywać, aż cały Wschód stanie się jej słuchaczem i zwolennikiem, i zawtóruje do chóru. Inaczej byłby tylko możliwy albo chroniczny chaos, albo niwelacja rosyjska, a wtedy biada owym ludom, ich wolności i niepodległości.

Ustna kronika z dni mickiewiczowskich w w Wiedniu obfituje w plotki, w niebylice, w przesadne bajki, które szerzą się niewiedzieć skąd i przez kogo. Sądzę, że przedstawienie przedmiotowe i dokładne, które wam posłałem rozprószą te balamuctwa i tendencyjne hecowania. Dla tego ponownie oświadczam, że wszystko, co wam doniosłem, jest ścisłą prawdą i pisałem z umysłu, wiedząc z góry, że zawsze są indywidua, chcące łowić w mętnej wodzie.

Nadeszła tu wiadomość, że po odjeździe de-

---

2)

O ulepszonym sposobie badania chorych

na kaszel, na zapalenie płuc, na suchoty i t. d.

Pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz niedostatecznego odzienia, przyczyniają się do zaziębienia jeszcze liczne inne czynniki. Do najgłówniejszych z nich należą:

1) Stopień odporności organizmu. Odporność ta zawisła od wieku i stopnia zahartowania. Osoby stosunkowo młode lub zahartowane, jak n. p. wieśniacy lub żołnierze, nie zaziębiają się tak łatwo, jak osoby starsze lub niezahartowane. Stopień odporności zawisł dalej od stanu zdrowia. Osoby chorobliwe, albo chore już stanowczo, zaziębiają się łatwiej, niż osoby całkiem zdrowe. U chorych przeto wystarcza nieraz już lekkie zachłodzenie, aby sprowadzić takie następstwa, jakie u osób zdrowych sprowadza dopiero silniejsze zaziębienie.

2) Zachowanie się osoby dotyczącej. Jeśli robimy ruchy wydatne, jeśli n. p. gimnastykujemy lub ślizgamy się, natenczas nie zaziębiamy się nawet w odzieniu niedostatecznem, t. j. takiem, w jakiem zaziębilibyśmy się nieochybnie, gdybyśmy siedzieli spokojnie.

Ponieważ tedy już niedostateczne odzienie wystarcza do zaziębienia, toć brak wszelkiego odzienia sprowadza zaziębienie tem pewniej. Poucza nas o tem już zmysł czucia, a więc ów zmysł, którym nas przezorna natura zaopatrzyła na to, aby nas ostrzegał o owej temperaturze, która jest dla nas szkodliwą. To też takie osoby, które głosu tego mentora słuchają, nie zaziębiają się nigdy, i chronią się tym sposobem do śmierci od zapaleń płuc, suchot i t. d.

Ponieważ obnażanie już u osób zdrowych sprowadza zaziębienie, toć tem pewniej zaziębiamy chorych na zapalenie płuc, lub na suchoty, jeśli obnażamy ich klatkę piersiową, t. j. właśnie ową część ciała, która jest siedzibą choroby. U chorych tego rodzaju ułatwiają zaziębienie jeszcze liczne inne okoliczności.

Po pierwsze, znaczna różnica między temperaturą łóżka, a pokoju. W łóżku i pod nakryciem otacza chorego taka temperatura, jaka mu jest przyjemną. Jest to więc temperatura, dochodząca do temperatury powierzchni jego ciała. W pokoju zaś utrzymujemy zwykle ze względów hygjenicznych temperaturę 14 do 15-stopniową, a w zimnej porze roku nieraz nawet i niższą. Ponieważ zaś do zaziębienia wystarcza, jak wykazałem wyżej, już temperatura o 2 do 4° R. niższa od owej, w której nie ziębniemy, przeto zaziębiamy chorych, których obnażamy, tem pewniej i tem silniej w temperaturze, która jest co najmniej o 14 do 15° R. niższą od owej, jaka ich w łóżku i pod nakryciem otacza.

Powtóre, u chorych jest odporność organizmu na wpływy szkodliwe znacznie zmniejszoną. Tyczy się to przedewszystkiem chorych na zapalenie płuc, lub na suchoty. Dla tego też obnażaniem zaziębiamy tych chorych tem pewniej i tem silniej.

Po trzecie, pozując lekarzowi do badania, nie robi chory ruchów, aby przynajmniej tym sposobem się ogrzewać, lecz siedzi spokojnie i ziębnie. Skutkiem tego zaziębia się tem pewniej i tem silniej.

Po czwarte, chory zaziębia się tem pewniej i tem silniej, im mniej wprawnym jest lekarz w badaniu, im dłuższego więc potrzebuje czasu do zbadania.

Po piąte, chory zaziębia się tem pewniej i tem silniej, im więcej lekarzy po kolei go bada.

Po szóste, chory zaziębia się tem silniej, im częściej w celu badania go obnażamy.

Jakież następstwa pociąga za sobą takie zaziębianie chorych?

Pociąga ono za sobą następstwa takie same, jakie pociągnęło za sobą owo zaziębienie, którem chory swą chorobę sobie ściągnął. Choroba ta tedy pogarsza się, a skutkiem tego przechodzi trudniej, niż zwykle i ciągnie się dłużej. Ostateczny zaś rezultat tego wszystkiego bywa, jak poucza doświadczenie, dwojaki. Jeśli żywotna odporność chorego jest jeszcze dostateczną, natenczas pokonywa natura nietylko owo złe, które chory sam sobie ściągnął, ale i to, które my obnażaniem mu ściągnęliśmy, i chory przychodzi powoli do zdrowia; a my przypisujemy sobie zasługę za to. Jeśli jednak zaziębiliśmy chorego tak silnie, że przełamaliśmy ostatki żywotnej jego odporności, natenczas natura już nie jest w stanie naprawić tego złego i chory ginie, a my winę za to przypisujemy naturze.

Drugi powód, dla którego niektórzy lekarze klatkę piersiową obnażają, jest wyobrażenie, że przez trykoty lub cienką koszulę nie można płuc zbadać. Wyobrażenie to jest równie mylnem, jak poprzednie, ponieważ przez trykoty lub koszulę badamy płuca z równą łatwością, jak przez obnażoną klatkę piersiową; potrzeba do tego tylko pewnej wprawy, której jednak można nabyć bardzo łatwo. Wszak suchoty są tak częstemi, że każdy siódmy, a gdzie niegdzie nawet każdy piąty człowiek umiera na nie. Także zapalenie płuc jest, jak wiadomo, chorobą bardzo częstą. Lekarz przeto, posiadający choć nieco zdolności, może już w krótkim czasie wydoskonalić się w rozpoznawaniu tych chorób, bo są to choroby, które nieraz chorzy sami rozpoznają.

Trzeba nadto wiedzieć, że lekarz wprawny niekoniecznie potrzebuje badać klatki piersiowej, aby rozpoznać zapalenie płuc lub suchoty. Jeśli np. słyszy, że chory, do którego go przywołano, był przedtem zdrowy, jednak zaziębił się, a niebawem potem uczuł rozstrój w całym organizmie, następnie zaś dostał dreszczu, gorączki i zaczął kaszlać, a ostatecznie począł wykrztuszać plwociny barwy szafranowej; jeśli powtóre lekarz spojrzy na tego chorego i zobaczy, że policzki jego są zaczerwienione, oddech przyspieszony i utrudniony, a pokaszliwanie częste, jeśli nareszcie spojrzy na wygląd plwocin, toć domyśla się już z góry, że chory ten ma prawdopodobnie zapalenie płuc. Także i to wie lekarz wprawny z góry, jak leczyć tę chorobę. Będzie on ją bowiem leczył takim sposobem, który w porównaniu z innemi wydaje najlepsze rezultaty. Jest to zaś leczenie według zasad hydroterapji. Nareszcie i o przebiegu zapalenia płuc może lekarz wprawny rokować z góry, tj. przed badaniem płuc. Jeśli bowiem chory był przedtem zdrowy i wyglądał dobrze, a nadto jest w sile wieku, natenczas można liczyć z całą pewnością na to, że przebędzie on zapalenie płuc z łatwością, jeśli go będziemy leczyć według zasad hydroterapji i jeśli nie przesadzimy w czemkolwiek.

Ponieważ więc lekarz wprawny może w wielu razach rozpoznać zapalenie płuc jeszcze przed badaniem chorego, toć wynika ztąd, że badanie ma właściwie już tylko podrzędne znaczenie. Badaniem już co najwięcej tylko zapewnia się lekarz, że przypuszczenie jego było słusznem i zaspakaja swoję ciekawość co do rozmiarów zapalenia i co do miejsca, które ono w płucach zajęło.

Z jeszcze większą pewnością, niż zapalenie płuc, rozpoznaje lekarz wprawny suchoty płucne, zanim jeszcze opukał klatkę piersiową. Jeśli bowiem się dowie, że chory, do którego go przywołano, był przedtem zdrowy, jednak pewnego razu zaziębił się i odtąd pokaszluje, dalej, że to pokaszliwanie wzmaga się po północy, tudzież że chory od czasu tego pokaszliwania pobladł i zmizerniał, oraz stracił apetyt i czuje się pod wieczór rozstrojonym, jeśli następnie lekarz spojrzy na tego chorego i spostrzeże u niego pewną, w suchotach charaktetystyczną, cerę twarzy; dalej, jeśli spojrzy na jego klatkę piersiową i sposób poruszania się jej przy oddechaniu, jeśli nareszcie oglądnie jego plwociny, toć wszystkie te, a nieraz jeszcze liczne inne, już samem okiem dostrzegalne objawy powiadają mu, że ma prawdopodobnie do czynienia ze suchotnikiem. Także i to wie lekarz wprawny z góry, jaką radę ma temu choremu udzielić. Poradzi on mu bowiem ową metodę leczenia, która, jak dotąd, wydaje najpomyślniejsze rezultaty, tj. leczenie t. zw. **klimatyczne**. Wobec tego wszystkiego ma dla lekarza wprawnego badanie płuc już tylko to znaczenie, że się tym sposobem przekonuje, iż przypuszczenie jego było słusznem, a powtóre dowiaduje się, jak daleko sprawa chorobowa już postąpiła. Ponieważ zaś sprawa ta rozpoczyna się zwykle w szczytach płuc, przeto lekarz, obznajomiony z tą okolicznością, bada przedewszystkiem te szczyty. Jeśli zaś lekarz wprawny, nawet do badania niższych części płuc, nie potrzebuje obnażać klatki piersiowej, toć tem mniej potrzebuje on to czynić, chcąc badać szczyty płuc.

Trzeci powód, dla którego niektórzy lekarze klatkę piersiową obnażają, jest wyobrażenie, że muszą tak postępować, bo widzieli, że tak postępują na klinikach.

I to wyobrażenie jest mylnem. Na klinikach muszą tak postępować, bo kliniki są miejscem nauki. Ci więc, co się tam uczą badać, muszą to czynić na ciele obnażonem, gdyż to ułatwia im rzecz całą. Z tego jednak nie wynika, że obnażanie jest nieszkodliwem. Na klinikach muszą zresztą chorzy, którzy tam leżą, znosić jeszcze liczne inne rzeczy, które dla nich są również szkodliwemi. Muszą np. znosić, że ich bada i ćwiczy się na nich cały szereg uczniów. Powtóre muszą znosić, że setki uczniów siedzą w ich salach całemi godzinami i psują im powietrze. Po trzecie muszą służyć do rozmaitych prób i doświadczań naukowych. Kto zatem obnaża chorych dlatego, że i na klinikach obnażają, ten nie zastanawia się należycie nad tem, co czyni.

Czwarty powód, dla którego niektórzy lekarze klatkę piersiową obnażają, jest wyobrażenie, że to imponuje chorym i ich otoczeniu.

I to wyobrażenie jest zupełnie mylnem, bo jak można postępowaniem bezmyślnem imponować ludziom myślącym? Powtóre, jak można postępować bezmyślnie, a temsamem szkodliwie, jedynie w tym celu, aby chorym imponować? Po trzecie, czyż nie większe zadowolenie sprawia imponowanie rozsądkiem, niż środkiem przeciwnym?

(Dok. nast.)

legatów krajowych z Paryża, jakieś resztki międzynarodowej rewolucyjnej i socjalistycznej partji zwołały mityng, jakoby ku czci Mickiewicza. Na tym mityngu przemawiał Armand Levy, niegdyś towarzysz Mickiewicza, Alzatczyk Schack i Rosjanin Isskowski. Mowy były bezwyznaniowe, socjalistyczne, rewolucyjne; potępiali rządy i stosunki rosyjskie, to dobrze, — ale gdyby tego uczucia nie mięszali z ogólną anarchją, a jeżeli mięszają, gdyby nie wspominali wcale o Polsce, tobyśmy im byli wdzięczni. Tacy, jacy są, mogą Polakom tylko szkodzić; dlatego też, lubo przeciw „Towarzystwu przyjaciół Rosji" zawiązali „Towarzystwo przyjaciół Polski", nie możemy tego ich **ruchu** uważać za pożądany i sądzę, że należy głośno i z góry oznajmić: że Polacy, że naród nasz z tem towarzystwem i z jego przodownikami nie ma nic do czynienia, żadnego udziału w ich związku mieć nie będzie. Co oni robią, robią za siebie, ale nie wolno im podszywać się pod firmę Polski i Polaków.

Zjazd polskich spiewaków.

Poznań 8 lipca.

W piątek obchodziliśmy tu święto wieszcza, który wśród nas królował i króluje pieśnią serdeczną, podsłuchaną u naszego ludu, a w sobotę znowu przyozdobił się nasz gród Przemysława ku powitaniu tych, którzy pieśni służą jako gwieździe wskazującej nam zbawienie a będącej dla nas i puklerzem i mieczem archanioła. Po raz pierwszy przygotowała się nasza stolica wielkopolska ku przyjęciu gości, którzy przybywają do niej z rosą dla serc i z manną dla duszy.

„Póty Polski, póki śpiewu" powiedział jeden z naszych wieszczów, chcąc zaznaczyć jak ważną rolę pieśń i melodja odgrywają w etycznem wychowaniu narodów. I na naszych polach i łanach, wśród naszych gór i lasów rozbrzmiewała niegdyś pieśń nasza swobodnie i radośnie, tony jej płynęły do tronu niebios Pana, a pozostałe nam po owych czasach skarbce nuty rodzinnej świadczą wymownie, żeśmy wśród rzeszy narodów pod tym względem — jeśli nie pierwsi, to — z pewnością nie ostatni. Los zawistny pozazdrościł nam korzyści, jakie na narody ze swobody ducha i pieśni spływają, i zdawało się prawie, że i pieśń polska w stronach naszych ulegnie germanizmowi i że skazana na wymarcie wnet przestanie krzepić ducha narodu w tych ciężkich doświadczeniach.

Lecz właśnie, kiedy zdawało się, że już już panowanie pieśni polskiej się kończy, mężowie dbający o naszę własność narodową poczęli zakładać Towarzystwa śpiewackie, które zajęły się pielęgnowaniem pieśni polskiej, wydobyły ją z toni zapomnienia i zapewnili jej trwałe panowanie tam, gdzie byt jej zdawał się być zagrożonym.

Pozbawieni wszystkiego, czem lśnią narody od nas szczęśliwsze, narody wolne i swobodne, witamy sercem tych naszych pożądanych gości, dzielących się z nami najdroższem co nam pozostało z naszej przeszłości, słowem i śpiewem i uściskiem bratnim złożymy im dzięki za słowa i pienia pociechy i otuchy.

Już w sobotę po południu różnemi pociągami poczęli przybywać w mury nasze delegaci i członkowie Towarzystw śpiewackich ze wszystkich stron zaboru pruskiego. — W mieście zapanował ruch niezwykły. Wiele bram i okien przystrojono w zieleń i kwiaty i stosowne napisy, a na dworcu członkowie komitetu witali tych miłych gości. — Wieczorem odbył się koncert w ogrodzie p. Knolla, gdzie przy dźwiękach orkiestry przybyli goście odnawiali dawne znajomości lub zawierali nowe. Nazajutrz (w niedzielę) rano przybyła reszta delegatów i śpiewaków. Rano o godzinie dziewiątej, aby „rozpocząć pracę od Boga", udano się nasamprzód do kościoła Bożego Ciała, gdzie na intencję śpiewaków ks. dr. Szulc odprawił mszę św. którą poprzedziło kazanie, wypowiedziane przez ks. dr. Szulca. W mowie swej, pełnej patrjotycznego polotu, nacechowanej gorącą miłością ojczyzny, pochwalił kaznodzieja cele i zabiegi Towarzystw śpiewackich i zachęcał je także do pielęgnowania śpiewu kościelnego.

Z kościoła powrócono do lokalu p. Knolla, gdzie nastąpiło uroczyste powitanie śpiewaków. Sala piękny przedstawiała widok, gdyż cała przyozdobiona była w wieńce, emblemata śpiewackie i napisy z nazwami miast polskich, w których istnieją Towarzystwa śpiewackie. Na podwyższeniu, przybranem w czerwono-białe draperje, w zieleń i kwiaty, widniał posąg kobiety z lirą w ręku, przedstawiający pieśń polską. Po prawej i lewej stronie jej zwieszały się sztandary i odznaki wszystkich Towarzystw śpiewackich, które wzięły udział w zjeździe.

Gdy o godzinie jedenastej cała sala aż po brzegi przepełniła się uczestnikami zjazdu, przewodniczący komitetu trzeciego zjazdu śpiewaków polskich pan Fr. Dobrowolski powitał przybyłych gości w następujące słowa:

„W imieniu komitetu trzeciego zjazdu śpiewaków polskich witam Was, szanowni delegaci Towarzystw i goście, a witam z całego serca i duszy. Witam Was nadto w imieniu obywatelstwa miasta Poznania, którego reprezentanci należą do komitetu zjazdu. Witam Was wszystkich — czy to przybyłych z nad brzegów płowej Wisły, królowej rzek naszych, czy z nad Gopła, Warty, z Kujaw i Pałuk — zgoła wszystkich delegatów z dzielnicy naszej. Witam serdecznie i Was, delegatów z obczyzny. Stawieniem się swojem daliście dowód, że serdeczna nić solidarności narodowej istnieje pomiędzy Wami i nami. Żałuję bardzo, że nie witają Was nasi dostojnicy, nasi naczelnicy miasta, ale za to — bądźcie porówno z nami przekonani — witają Was duchy królów naszych, co prochy ich wśród nas spoczywają; witają Was duchy ojców i praojców naszych i radują się, że ich dziatwa dokłada pilnie i serdecznie ręki do wzmocnienia narodowości naszej. Śpiew bowiem nietylko podnosi i uszlachetnia duszę, ale przyczynia się do rozwoju świadomości narodowej. Śpiew, to głos duszy każdego narodu, to głos unoszący się ku niebiosom, który świadczy, że naród żyje i żyć pragnie."

Następnie wyraził mówca gorące swe uznanie dla śpiewaków, którzy mimo trudów pracy codziennej pielęgnują śpiew polski i przejęci gorącą dla Ojczyzny miłością składają dary swe: czas, pracę i talent, do skarbony wspólnej. Mowę swą zakończył następującemi słowy:

„Niechże pieśń polska płynie pod błękity niebieskie, niech nuta jej rzewna świadczy tam o naszej nieszczęśliwej doli, niech zaś rzeźkie i wesołe jej dźwięki świadczą tam o głębokiej naszej wierze, że i dla nas nadejdzie dzień wyzwolenia. Niech brzmi w każdym domu polskim, w wszystkich siołach i miastach, niech brzmi po wszystkich polach i lasach.

„Brzmieć zaś będzie dzięki Waszej pracy, szanowne Towarzystwa śpiewackie. Pracowników zatem na tej niwie narodowego życia naszego witam raz jeszcze serdecznie i wznoszę okrzyk:

»Niech żyją Towarzystwa polskie śpiewackie!«"

Wszyscy zebrani z entuzjazmem powtórzyli: „Niech żyją Towarzystwa śpiewackie!"

Pozdrowienie od Warszawy przywiózł i wyraził delegat „Lutni" warszawskiej p. Kasperski i zakończył słowy: „Bracia! serdeczne powitanie od Lutni warszawskiej!" Frenetyczne oklaski odezwały się na to przemówienie warszawskiego gościa i wniesiono okrzyk na cześć warszawskiej „Lutni" i Warszawiaków.

Dalej przemawiali delegaci kilku Towarzystw i dyrektor „Koła śpiewackiego" w Poznaniu p. Dembiński, a p. Dobrowolski odczytał telegramy nadeszłe na ręce komitetu.

Następnie odbyła się wspólna próba śpiewu, w której brało udział przeszło 300 śpiewaków.

Po południu odbył się ogólny popis śpiewacki.

Według programu pochód wyruszył z ogrodu p. Bolesława Knolla o godzinie 4 po południu pod kierownictwem p. Michała Więckowskiego. Był to widok prawdziwie imponujący, gdy z ogrodu wysunął się zwarty szereg 30 towarzystw z 14 chorągwiami i kilkoma emblematami śpiewackiemi, z komitetem Zjazdu na czele na ulicę Strzelecką. Ztąd pochód postępował ulicą Wrocławską, Starym Rynkiem, ul. Wodną, Wielkiemi Garbarami, ulicą Dembińską do Parku Wiktorji.

Pomiędzy sztandarami odznaczały się przedewszystkiem chorągiew Koła śpiewackiego inowrocławskiego i nowa chorągiew tutejszego Koła śpiewackiego polskiego.

Na ulicy Wrocławskiej i Starym Rynku udekorowano domy w girlandy i napisy.

Uroczystość w ogrodzie rozpoczęła się wykonaniem utworów muzycznych przez orkiestrę, z których najwięcej się podobał „Marsz powitalny", skomponowany przez utalentowanego artystę-muzyka H. Kramarkiewicza, poczem nastąpiły popisy śpiewackie. Popisy te stwierdziły wczoraj, co można osięgnąć zbiorowemi siłami i zbiorową usilną pracą, i wszystkich oczarowały.

Nie możemy się wdawać w ocenę śpiewu poszczególnych Kółek; wzmiankujemy tylko, że imponował Poznań, szczególniej polonez z „Halki" przy towarzyszeniu orkiestry, odśpiewany w drugiej części popisów śpiewackich, wykonano z taką precyzją, że po ukończeniu go, odezwały się frenetyczne oklaski i nawoływania do powtórnego odśpiewania tego utworu, do czego się też Koło z chęcią zastosowało. Zaiste, obok wszelkich uznań dla p. dyrektora Dembińskiego, za którego głównem staraniem zjazd przyszedł do skutku i wypadł tak wspaniale, należą się na tem miejscu osobne mu dzięki za wyćwiczenie chóru i dokładne wykonanie tego poloneza.

Widzieliśmy na zabawie i kilku Niemców, pomiędzy nimi i wysokich dygnitarzy. Jeden z nich po wykonaniu poloneza wyraził się, że słyszał niemieckich i innych śpiewaków, ale takiego przejęcia się, takiego uczucia i zapału, co u Polaków, u nich nie zauważył.

Gry towarzyskie, tańce, ognie sztuczne, a w końcu przedstawienie żywego obrazu „Wernyhora" zakończyły uroczystość, poczem o godzinie 10 ruszono z muzyką do miasta.

Wczoraj (w poniedziałek) rano po zwiedzeniu muzeów, kościołów i ratusza odbyło się walne zebranie w sali p. Knolla, a na przewodniczącego zebrania wybrano p. Wł. Zeleńskiego, który na zjazd przybył z Krakowa.

P. Dobrowolski odczytał telegram, który otrzymał od chóru włościan bierzanowskich. Brzmi on: „Chór włościan bierzanowskich przesyła starszym braciom po lutni wyraz czci i hołdu." Telegram ten przyjęto hucznemi oklaskami, a zgromadzenie uchwaliło przesłać im podziękowanie również telegraficznie.

Potem przystąpiono do porządku dziennych obrad. Syndyk z Gniezna p. Klepanowski miał piękny odczyt o potrzebie rozwoju śpiewu polskiego, a p. dyr. Dembiński referował o organizacji Kółek śpiewackich i o wydawnictwie śpiewnika wielkopolskiego. Sprawy te poruczono do dalszego rozpatrzenia Kołu śpiewackiemu w Poznaniu a właściwie jego dyrektorowi p. Dembińskiemu, który się ma porozumieć z poszczególnemi Kółkami ewent. z kompetentnemi osobami. Co do śpiewnika zauważył jeszcze delegat „Lutni" warszawskiej, że i w Warszawie pracują nad wydaniem odpowiedniego śpiewnika, że wyznaczono już na to wydawnictwo pieniądze. Zalecał więc, aby się w sprawie tej z Warszawą porozumieć.

Co do oznaczenia miejsca na przyszły zjazd odzywały się głosy, że zjazdy takie co rok są za kosztowne, że nie można oznaczać naprzód miejsca, nie wiedząc, czy wyznaczone Kółko na przyjęcie gości się zgodzi. Pozostawiono też ostatecznie sprawę tę Kółku poznańskiemu, wyrażając atoli życzenie, aby zjazd odbył się za rok w Gnieźnie lub Ostrowie.

Po południu odbył się wspólny objad, na którym wznoszono wiele toastów, a wieczorem koncert pożegnalny, poczem śpiewacy nasi się rozjechali.

Zaznaczyć musimy, że przez cały czas zjazdu wesołość i harmonia panowała zupełna. To też wszyscy uczestnicy zjazdu wynieśli z Poznania, jak najlepsze wrażenie, czego dowodem wymownym były okrzyki wznoszone na cześć tych mężów, którzy nie szczędząc trudów, przyczynili się do uświetnienia zjazdu. Ztąd też żywimy nadzieję, że owocem tego zjazdu będzie, iż pieśń polska potężnem teraz odezwie się echem po naszej ziemi, że obudzi się zamiłowanie do rodzinnej nuty i melodji, wszędzie tam, gdzie go dziś nie było, gdzie pieśń polska, już wymierać zdawała się, że u nas jak w Czechach nie będzie miasteczek, w którychby nie istniało jakieś koło śpiewackie, bo wtedy dopiero, stosownie do słów wieszcza, którego prochy niedawno złożyliśmy na Wawelu, pieśń nasza „stać będzie na straży narodowego pamiątek kościoła" i stanie się „arką przymierza między dawnemi i nowemi laty". *W. M.*

Uroczystość Mickiewicza na prowincji.

Z **Haczowa** nam piszą:

(*P. S.*) W narodowej uroczystości żałobno-weselnej z powodu złożenia popiołów nieśmiertelnego naszego wieszcza ś. p. Adama Mickiewicza w podziemiach narodowego panteonu, w tym prawdziwym relikwiarzu naszej wielkości i sławy, gdzie obok szczątek naszych królów i bohaterów, spoczął na ojczystej ziemi stułany „król słowa" — i gmina Haczów wzięła czynny udział. Nie urządzała wprawdzie żadnych wielkich manifestacyj; ale wychodząc z czysto-religijnych przekonań, urządziła w swym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Adama.

Na odprawienie nabożeństwa, obrano sobotę t. j. dzień 5 lipca, aby w tym dniu, jako dniu targowym, jak najwięcej i z obcych wsi nagromadzić ludu. I rzeczywiście nie pomylono się w rachubie. Ludność bowiem przy drzwiach sklepu „Kółka rolniczego", który w czasie nabożeństwa był zamknięty, dowiadywała się o znaczeniu tego zamknięcia, i spieszyła do kościoła, który około godziny 8 był prawie pełny. Właściciel wsi i Rada gminna w komplecie zajęła miejsca, po za niemi usiedli członkowie „kółka rolniczego". Na środku kościoła, około rzęsiście oświetlonego katafalku ubranego w dywany, kwiaty i prawdziwie gustownie upleciony wieniec ze zboża, traw i kwiatów przeważnie polnych, w którego środku na czarnej krepie bielał biust ś. p. Adama, stanęło w bieli ze światłem w ręku 12 wiejskich dziewic, z których dwie na froncie katafalku trzymały kończyny białej szarfy spadającej od wieńca z napisem:

Spij już spokojnie...
Bo Twe życzenia wszystkie się spełniły!
Gdyż książki Twe już pod strzechy zbłądziły
I kości Twe legły na ojczystej ziemi
Z królami swemi.

Ciemność w świątyni z powodu kirem pozasłanianych okien, rozpraszana bladem migotaniem światła, rozdanego w czasie nabożeństwa całemu ludowi, wspaniały i ponury przedstawiała widok.

O godzinie pół do 9 wyszła msza św. żałobna, celebrowana przez tutejszego proboszcza i dziekana rymanowskiego ks. G. Lecha, który po odprawionem nabożeństwie, w krótkich, lecz w bardzo dla ludu zrozumiałych słowach, podał z ambony życiorys, ideje i prace ś. p. Adama, i wyjaśnił znaczenie odprawianego nabożeństwa.

Z **Bóbrki** nam piszą:

Za staraniem Wydziału Rady powiatowej w Bóbrce odbyło się dnia 4 b. m. w tutejszym kościele solenne nabożeństwo żałobne ku uczczeniu złożenia zwłok wieszcza polskiego Adama Mickiewicza na Wawelu w Krakowie. Wnętrze kościoła przystrojono choinami, wieńcami i chorągwiami o barwach żałobnych i narodowych, oraz ustawiono pięknie udekorowany katafalk z popiersiem wieszcza.

W nabożeństwie wzięli udział członkowie i delegaci Rady powiatowej, członkowie Rady miejskiej, urzędnicy wszystkich urzędów, grono nauczycieli miejscowych i z powiatu, duchowieństwo obu obrządków, straż ogniowa ochotnicza, która tworzyła szpaler przy katafalku, licznie zgromadzona inteligencja miejscowa i okoliczna, mieszczanie i rolnicy.

Podczas nabożeństwa oświetlono miasto latarniami żałobnie przystrojonemi, a wszyscy kupcy swe sklepy pozamykali.

Po odprawionem nabożeństwie odśpiewał w kościele chór męzki „Boże coś Polskę".

Całe miasto obchodziło dzień ten uroczyście, już z nastaniem dnia powiewały z domów liczne flagi żałobne i barw narodowych, balkony przystrojone były dywanami i wieńcami, a dla uzmysłowienia uroczystości wisiały portrety ś. p. Adama.

Z **Dynowa** piszą nam pod datą 9 lipca:

Nuta radości i entuzjazmu, która w dniu 4 b. m. brzmiała w kraju całym, znalazła gorący oddźwięk i w sercach naszych, oto bowiem wczoraj (d. 4go stać się to nie mogło, gdyż proboszcz miejscowy wyjechał na uroczystość do Krakowa) staraniem komitetu, w którego skład wchodzili ks. Gabrjel Sałustowicz proboszcz miejscowy, rodzina właściciela Dynowa i główni reprezentanci miasta, urządzone zostało w starożytnej świątyni Dynowa nabożeństwo za duszę nieśmiertelnego wieszcza narodu naszego Adama Mickiewicza. Na katafalku, zdobnym w wieńce i kwiaty, stanęło popiersie poety okolone wieńcem z dębu i wawrzynu, zdobnym w białą szarfę z napisem, wyjętym z pism jego. Na około katafalku leżało mnóstwo wieńców z lilji i zieleni z szarfami o barwach narodowych, po nad niem jaśniał obraz N. Marji P. Częstochowskiej. Kołyszące się flagi trójbarwne, któremi kościół przyozdobiono, wielka ilość światła, oraz liczny zastęp ludu wiejskiego, który z zapałem i łzą w oku cisnął się do stóp katafalku, oto obraz, który czynił na obecnych potężne wrażenie i sprawiał widok piękny i rzewny. Po odbytej ceremonji kościelnej rozdano między lud sto egzemplarzy książeczek wydawnictwa ludowego, i ze szczęściem i radością spoglądaliśmy jak lud wzruszony wyrywał sobie owe pouczające dziełka. Nieśmiertelny wieszcz nasz pragnął tej pociechy, „by jego dzieła zbłądziły pod strzechy." Oto możemy śmiało twierdzić, że nietylko zbłądziły one pod strzechy, ale wywołały uczucie prawdziwego uwielbienia dla twórcy owych słów. Na nabożeństwo zjechało również kilku ze znaczniejszych obywateli naszej okolicy.

Z **Rawy** nam piszą:

Mieszkańcy naszego miasta również całem sercem uczcili uroczystość sprowadzenia prochów nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza.

Najpierw nabożeństwem żałobnem, które odprawił ks. kan. Bauch w asystencji OO. Reformatów, przy tem towarzyszył mu piękny chór męzki pod batutą p. Miłaszewskiego, duet z akompaniamentem orkiestry i prześlicznie odśpiewane solo „Ave Maria" przez p. Marję Babińską. Na fisharmonjum akompanjowała p. Bocheńska. Kościół przybrano kwiatami, a katafalk w zieleń i kwiaty artystycznie przystroiły PP. Dominikanki.

Wieczorem zaś ku uczczeniu naszego poety, odbył się koncert, który świetnie wypadł; p. Adamczykowa zachwyciła publiczność oddaniem trudnej „Improwizacji Mickiewicza", p. Bocheńska zaś znakomitym odegraniem „Fantazji z Hugenotów, p. Babińska śpiewem, a maleńka Zosia Hellman z werwą odegranym kawałeczkiem. Słowem cały koncert powiódł się jak najlepiej. Na zakończenie urządzono obraz z żywych osób w oświetleniu bengalskiem, przedstawiający hołd oddany Mickiewiczowi; za sceną zaś chór odśpiewał przy wtórze fisharmonji „Boże coś Polskę".

Za tak piękne urządzenie wieczorku trzeba złożyć podziękę p. Wł. Górce, który energicznie zajął się jego urządzeniem.

Z **Pomorzan** piszą: W starożytnym zamku pomorzańskim, niegdyś Sobieskich, a dziś własności hr. Romana Potockiego, odbył się uroczysty wieczór muzyczno deklamacyjny ku uczczeniu wieszcza narodowego A. Mickiewicza. Wieczór ten zgromadził liczne grono inteligencji miejscowej i z okolic, Rusinów i Polaków, mieszczan, a nawet izraelitów. Wśród pięknie przybranej sali zamkowej, w której umieszczony był portret Mickiewicza, przybrany kwiatami, rozpoczął się wieczór odczytem ks. Mścisza, administratora parafji. — W dalszym ciągu nastąpiły śpiewy chóru ruskiego, solo, deklamacje i muzyka, na co złożyły się głównie siły miejscowe. Prawdziwy entuzjazm wzbudziły pieśni narodowe, układu zaproszonego na ten wieczór profesora p. Jana Czubskiego ze Lwowa, lub też przez niego improwizowane. Szczególniej ustęp „Unja," łączący w sobie motywy polskie i ruskie, wywołał prawdziwy zapał w słuchaczach.

Podnieść należy, że Polacy i Rusini wspólnie wzięli czynny udział w wieczorku, jakoteż w nabożeństwie żałobnem za wieszcza, które się w kościele parafjalnym odbyło, przy licznie zgromadzonej ludności. Katafalk wspaniale przybrany staraniem księdza Mścisza, zarzucony był świeżemi różami, a w górze ozdobiony chorągwiami o barwach polskich i ruskich. Na froncie, który zdobiła złota lira, umieszczono portret poety w wieńcu dębowym. Wszyscy, którzy wzięli udział w tych uroczystościach, wyrażali życzenie, żeby tak częściej zgromadzać się mogli Polacy i Rusini, w takim wspólnym podniosłym nastroju ducha. (*A. A.*)

Z **Niska** piszą: Dzień 4 bm. obchodziliśmy solennem nabożeństwem o godz. 9 rano w kościele parafjalnym w Racławicach przy udziale licznej publiczności.

Katafalk był wspaniale udekorowany i rzęsiście oświetlony. Przed tymże ustawiono popiersie poety, okolone wieńcem i wstęgą z napisem:

„Tak nas powrócisz cudem
Na Ojczyzny łono".

Po odbytej mszy celebrowanej przez księdza kanonika Günthera, przemówił z kazalnicy tutejszy wikary ks. Pacuła, który wyjaśniwszy znaczenie dzisiejszego obchodu i wyliczywszy niezliczone zasługi wieszcza, pożegnał w rzewnych słowach drogie zwłoki w imieniu polskiego narodu.

Mowa ks. Pacuły wywarła na wszystkich niekłamane wrażenie.

Do uświetnienia nie mało przyczynił się piękny śpiew pani Jaremowej i pana Zacharjasiewicza.

Po nabożeństwie komitet rozdał kilkadziesiąt egzemplarzy portretu śp. Adama i dziełka: „O życiu i dziełach Adama Mickiewicza" między dzieci szkolne i lud wiejski, który licznie na to nabożeństwo przybył.

Rada miasta Lwowa.

Zagaiwszy o godzinie wpół do ósmej wczorajsze posiedzenie, zaprosił przewodniczący p. prezydent Mochnacki pp. radnych na popisy uczniów w zakładach dla ciemnych i głuchoniemych, oraz na popis w zakładzie drohowyskim.

P. r. **Heppe** interpelował magistrat w sprawie nieporządków panujących w miejscach ustępowych w restauracji ogrodu miejskiego.

Interpelację tę poparł p. r. **Jonasz**, który zarazem podniósł, iż o porządek w miejscach tych powinien dbać dzierżawca restauracji p. Rudolf, który za wstęp do miejsc tych odpowiednią pobiera zapłatę.

Delegat p. **Michalski** oznajmił, iż komisarz dzielnicy otrzymał był już z magistratu stosowne polecenie, widocznie jednak nie zastosował się jeszcze do niego.

P. prezydent **Mochnacki** przyrzekł, iż zarządzi, aby nieporządkom tym w jak najkrótszym czasie zapobieżono.

R. ks. kan. **Mazurak** przedłożył prośbę mieszkańców ul. Kochanowskiego wniesioną na jego ręce, w której upraszają oni o uporządkowanie ulicy Kochanowskiego, na której pobyt i przechadzkę uniemożliwiają rozszerzające się tam fetory.

Sprawa ta będzie regulaminowo traktowaną.

Następnie uchwaliła Rada zwrócić Muzeum przemysłowemu 354 zł., które wydało ono na urządzenie lamp żarowych z tem jednak zastrzeżeniem, iż Rada czyni to po raz ostatni, gdyż do wydatków tych nie jest obowiązaną, bo zarząd Muzeum bez poprzedniego zasięgnięcia opinji Rady żadnych wydatków na własną rękę czynić nie powinien.

Dr. **Byk** referował sprawę poruczonego zakresu działania; Rada bez dyskusji przyjęła wnioski stawiane przez referenta.

Do delegacji na wiec miast, który ma się w sprawie referowanej przez dra Byka odbyć w przyszłym miesiącu w Wiedniu, wybrała Rada pp. dra Mochnackiego, dra Byka i radzcę Łyszkowskiego.

Następnie zgodziła się Rada na wydzierżawienie p. Sidolemu placu Strzeleckiego pod budowę cyrku na dwa miesiące: sierpień i wrzesień, za miesięczną opłatą po 1200 zł; oprócz tego ma p. Sidoli dać dwa przedstawienia na cele dobroczynne. Przedstawienia cyrkowe mogą się odbywać tylko przez dwa miesiące: sierpień i wrzesień i Rada terminu najmu placu Strzeleckim pod **żadnym warunkiem** nie przedłuży.

Z kolei załatwiono sprawę nowego podziału miasta na rejony kominiarskie. Dyskusja w tej sprawie była, jak wiadomo, przeprowadzoną już na poprzedniem posiedzeniu. Rada odrzuciła obecnie wniosek, odraczający załatwienie sprawy, a przyjęła bez rozpraw przedłożony przez pana Walichiewicza wniosek sekcji IV, który opiewa w streszczeniu:

1. Rada uchwala podział miasta na sześć okręgów kominiarskich.

2 Rada zatwierdza aprobowaną przez magistrat i sekcję nową taryfę kominiarską, korzystniejszą dla właścicieli realności od taryfy dawnej.

3. Pomnaża się liczbę koncesjonowanych majstrów kominiarskich o 2, to jest, że zamiast 14, będzie ich odtąd 16.

Dla kolonji wakacyjnej dla dziewcząt uchwalano subwencję w kwocie 200 zł., zaś Towarzystwu weteranom wojskowym udzielono 100 zł. również tytułem subwencji.

W końcu załatwiono sprawę uwolnienia od czesnego uczennic na kursie praktycznym, przy szkole wydziałowej imienia Jadwigi, a to w myśl wniosków referenta p. Soleskiego. Uwolniono od czesnego dwadzieścia kilka niezamożnych uczennic.

Radnym pp. Jonaszowi, dr. Schaffowi udziela rada 2 miesięcznego urlopu, a rad. Blumenfeldowi urlop 6-tygodniowy. Starszy radzca magistratu p. Tarnawski otrzymał urlop dwumiesięczny.

Na posiedzeniu tajnem nadała Rada obywatelstwo miejskie p. Fr. Bieleckiemu, piekarzowi.

Kronika.

Lwów 11 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Kalne i Żabiu, w pow. złoczowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Slub Arcyksiężniczki Marji Walerji z Arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem odbędzie się w Ischl we czwartek d. 31 bm. o godz. 10 rano. Przy ceremonji będą wszyscy członkowie cesarskiego domu z wyjątkiem arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, który obecnie odbywa podróż morską. Nowożeńcy udadzą się do zamku Radmer w Styrji, a stamtąd do zamku Lichtenegg koło Wels.

Delegaci Papieża przybyli dla wręczenia księciu kardynałowi oznak nowej godności, margrabia Antici Mattei i msgr. Meszczyński, odjechali do Rzymu.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa, dr. Stanisława hr. Mycielskiego, prowizorycznym koncepistą Namiestnictwa.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Mielcu pens. majorowi Wilhelmowi Haarowi, w Kolbuszowie pocztmistrzowi z Jagielnicy Pawłowi Niemczynowskiemu, w Jordanowie ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Borowcowi, zaś posady ekspedjentów pocztowych: w Libiążu wielkim ekspedytorce Katarzynie Kristmann, w Ostrowie naczelnikowi tamtejszej stacji kolejowej Janowi Krzysztofowiczowi, w Makowie na dworcu kolei naczelnikowi stacji kolejowej Janowi Lewickiemu, w Olszanicy koło Złoczowa ekspedjentowi z Kałaharówki Edwardowi Metzgerowi, w Kurowicach ekspedytorce Jadwidze Madejskiej, w Nowej Grobli naczelnikowi stacji kolejowej Stanisławowi Kaweckiemu, w Czarnej dyrektorowi banku hipotecznego Maurycemu Lazarusowi, w Łobzowie emer. konduktorowi pocztowemu Ludwikowi Woźniakowskiemu, w Mogilanach ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Anderlemu i w Spasie ekspedytorce Marji Lechowskiej.

Arcybiskup warszawski, ks. Popiel przybył do Krakowa, skąd udał się do Ruszczy w odwiedziny do brata swego, JE. p. Pawła Popiela.

Konkursa. Przy zarządzie salinarnym w Kaczyce na Bukowinie wolną jest posada lekarza salinarnego. Podania wnieść należy do dnia 10 sierpnia br. do zarządu salinarnego w Kaczyce.

Przy szpitalu powszechnym w Tarnowie opróżnioną jest posada sekundarjusza. Podania wnosić należy do dnia 28 lipca b. r. do magistratu miasta Tarnowa.

Połączeni w śmierci. Dziś mamy do zanotowania wypadek bardzo rzadki. Dnia 9 b. m. zmarł we Lwowie majster ślusarski, Franciszek Zawadzki, a w kilka godzin później pośpieszyła za nim w świat lepszy i żona jego Rozalja z Grabowskich. Nawet śmierć nieubłagana rozłączyć ich nie mogła. Pogrzeb obojga małżonków odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem z domu przy ul. Zimorowicza l. 18.

Rada powiatowa w Myślenicach ukonstytuowała się już, wybierając prezesem Rady Czesława hr. Lasockiego, zastępcą prezesa dr. Emila Adelmana, a wydziałowymi: dr. Mikołaja Klakurkę, ks. Wawrzyńca Solaka, Bolesława Targowskiego, Wincentego Schmidta i Emila Schunkego.

Ofiary. Dla pani W., wdowy po suplencie gimnazjalnym, mieszkającej przy ul. Zamkowej l. 11, otrzymaliśmy od pani H. K. z pod Lwowa 2 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 99 zł 15 ct.

Doroczny egzamin sierot, wychowywanych w Zakładzie Drohowyzkim fundacji St. hr. Skarbka, odbędzie się w poniedziałek d. 14 bm. przed południem.

Na popis ten Kuratorja Zakładu zaprasza publiczność.

Do egzaminu dojrzałości w seminarjum żeńskiem w Przemyślu zgłosiło się 32 kandydatek zwyczajnych i 3 prywatystki. Świadectwo dojrzałości otrzymały:

Będzińska Izabela, Ekertówna Lud., Ekertówna Tekla, Fediówna Zen., Golcówna Kamila (z odzn.), Kołodziejówna Stan., Kozłowska Helena, Kozłowska Win. (z odzn.), Lissakówna Aniela (z odzn.), Majerówna Julja (z odzn.), Neuwir Stef., Nędzowska Wanda, Olearska Gab., Orzechowska Józ. (z odzn.), Popkiewiczówna Wawrzyna (z odzn.), Rożańska Joanna (z odzn.), Rzaska Joanna (z odzn.), Skowrońska Michalina, Spandortówna Salomea (z odzn.), Sudiówna Zofja (z odzn.), Szymańska Marja, Tokarska Madgalena, Tygrówna Gizela (z odzn.), Wątorska Helena, Golińska Marja (pryw.).

Razem złożyło egzamin dojrzałości 28, 6 otrzymało pozwolenie poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, jednę prywatystkę reprobowano na rok.

Czeska akademja umiejętności zostanie uroczyście otwartą w pierwszej połowie października.

Festyn Gutenberga. W niedzielę d. 13 lipca br. na Górze zamkowej odbędzie się staraniem Tow. drukarskiego „Ognisko" na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot, ku uczczeniu 450 rocznicy wynalezienia druku, „Festyn Gutenberga" z uprzejmym współudziałem Towarzystwa śpiewackiego „Echo" i przy udziale kompletnej muzyki 30 pułku p. pod kierownictwem swego kapelmistrza. — Na festynie urządzoną zostanie drukarnia z najnowszą maszyną pospieszną. W drukarni tej wydrukowaną zostanie na miejscu zredagowana „Jednodniówka". — O godz. 6 rozpocznie się koncert muzyki wojskowej i Tow. śpiewackiego „Echo". — O godz. 8 obraz z żywych osób przedstawi w oświetleniu ogniem bengalskim „Gutenberga oglądającego pierwszy swój odcisk biblji". — Przez cały czas trwania festynu oddaną zostanie do użytku publiczności strzelnica, zaopatrzona w floberty. O zmroku zostaną oświetlone odpowiednie transparenta i emblemata sztuki drukarskiej. — Bilet pojedynczy 20 ct. Bilet familijny na 4 osoby 60 c. Dzieci niżej lat 10, w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Odbycie festynu oznajmią chorągwie wywieszone w Rynku w lokalu Tow. ochotn. straży pożarnej i z miejskiej strażnicy przy ulicy Czarneckiego. Początek o godz. 4 po południu. W razie niepogody odbędzie się festyn w niedzielę dnia 20 lipca br.

Komitet festynu drukarskiego uwiadamia, iż ku uczczeniu 450tej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej wybito bardzo gustowny medaljonik z popiersiem Gutenberga i herbem drukarskim, który po cenie 50 ct. będzie do nabycia w dzień festynu przy kasie na Górze zamkowej.

Ogłoszenie konkursu. Stypendjum imienia Śniadeckich z fundacji śp. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5.000 franków ma być nadane od 1 listopada b. r.

O stypendjum to ubiegać się mogą docenci lub asystenci obu uniwersytetów krajowych, lub jednego z zagranicznych (ci ostatni z warunkiem dostatecznej do wykładu biegłości w języku polskim). Stypendjum to na rok 1890/91 przyznane być może tylko kandydatom poświęcającym się naukom humanistycznym.

Do podania, które najdalej do 15 października b. r. wnosić należy do Akademji Umiejętności, (Kraków, ulica Sławkowska) dołączyć należy:

1. Dowód, że kandydat jest docentem, jakiego przedmiotu, jak dawno i ilu miewał słuchaczów;

2 Prace naukowe bądź już drukiem ogłoszone, bądź w rękopisie będące;

3. Program studjów, które w ciągu roku przedsiębrać zamierza.

Po upływie pierwszego półrocza kandydat będzie obowiązany złożyć sprawę z prac naukowych, któremi zajmował się w tym czasie i usilność swoją w tej mierze w właściwy sposób udowodnić.

Sumę sobie przyznaną stypendysta odbierać będzie w ratach półrocznych z góry.

W Krakowie d. 10 lipca 1890 r.

Stanisław Tarnowski,
Sekretarz gen. Akademji Umiej.

Uprasza się uprzejmie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Zabawny telegram. Jedno z porannych pism lwowskich zamieściło wczoraj taki tryumfatorski telegram z Krakowa:

„Stańczycy z kretesem przy wyborze do Rady miejskiej pobici Wstecznictwo pokonane, zwyciężył postęp. Wybrani zostali: Rozenblatt, Kohn, Horowitz i Szmelkes.“

Sprawa akademika Lewickiego. Dużo o niej mowy w dziennikach, a doprawdy nie zasłużyła na to. Sądziliśmy, że obowiązkiem jest naszym zataić to wszystko, co przez nierozwagę czy brak taktu u jednostek stało się niewłaściwego podczas uroczystości Mickiewiczowskiej. Nikt bowiem nie stanie się rozumniejszym przez to, że się dowie, iż ten lub ów strzelił jakiegoś byka, a wszoga nam prasa rosyjska i niemiecka skorzysta z tych byków i pocznie osłabiać imponujące znaczenie wielkiej manifestacji ducha narodowego.

Dla tego nie chcieliśmy pisać ani o X. Stojałowskim, o którym już teraz rozprawiają rosyjskie dzienniki, ani o tym smutnym wypadku z akademikiem Lewickim. Że jednak i to już za nadto stało się głośnem, więc publicystyczny nasz obowiązek spełnić musimy.

Owóż rzecz się tak miała. Akademik Lewicki przedłożył komitetowi krajowemu swą mowę do przejrzenia, podobnie jak to uczynili wszyscy inni mówcy, Marszałek krajowy, Asnyk i Stanisław Tarnowski. Zwyczajem jest bowiem na całym świecie przyjętym, że przy wszelkich takich uroczystych obchodach, komitet odczytuje wprzódy mowy, raz dla tego, żeby nie było jakiej sprzeczności, któraby mogła zrobić wrażenie polemiki między mówcami; a następnie dla tego, żeby zapobiedz jakiemuś fałszywemu tonowi, któryby oczywiście osłabiłby bardzo podniosłość uroczystości. Zwyczajem jest także, że po przyjęciu i zatwierdzeniu przez komitet mowy, każdy mówca trzyma się ściśle tego, co komitetowi przedłożył, nic ze swej mowy nie wypuszcza, a już oczywiście nic, absolutnie nic, nie dodaje.

Tak robi się na całym świecie i fakt ten, że ktoś oddał komitetowi swą mowę do przejrzenia i otrzymał od niego zatwierdzenie jest uważane jako ciche słowo honoru, dane przez mówcę komitetowi, że nic co innego, tylko właśnie tę mowę wygłosi.

Inaczej postąpił akademik Lewicki. Wprawdzie przedłożył komitetowi swą mowę, bo inaczej nie otrzymałby upoważnienia do zabierania głosu, ale potem, wygłaszając, wpakował do tej mowy kilka wierszy, które nie były w tekście przedłożone komitetowi.

Nie dość tego. Za jego inicjatywą, czy za inicjatywą jego przyjaciół, wydrukowano tę uzupełnioną mowę na świstkach papieru, i rozrzucono ją między publicznością w Krakowie podczas uroczystości pogrzebowej. Wreszcie posłano ją do dwóch dzienników lwowskich i narażono je przez to na konfiskatę. Myśmy w *Przeglądzie* podali taki tekst jego mowy, jaki był przez komitet zatwierdzony.

Oto cała sprawa. Każdy rozsądny człowiek musi ubolewać nad czynem p. Lewickiego, a podnieść tylko może jako łagodzącą okoliczność to, że jest to człowiek młody, niedoświadczony i przeto nie zastanowił się nad niewłaściwością swego kroku. Gdyby miał lat czterdzieści, toby tego nie zrobił: że zaś to zrobił mając lat dwadzieścia, to koniec końców, kiedyż ludzie mają byki strzelać, jeżeli im zabronimy tego nawet w wieku gorących uczuć a słabej refleksji.

Wprawdzie jest w tym czynie trochę nieładnej chytrości i przewrotności, ale tylko w takim razie, jeżeliby udowodniono, że p. Lewicki z góry ułożył sobie taki plan. A tego nie wiemy. Być bowiem może, że mu pomysł włożenia tych kilku wierszy przyszedł w ostatniej chwili, pod namową jakichś złych duchów — i że to właśnie te złe duchy wyzyskały go dla swoich złych celów.

W każdym razie była to rzecz dziecinna, o której ani wiele pisać, ani której podnosić do jakiegoś znaczenia — nie warto.

P. Rudolfa Bernhardta, młodego barytonistę polskiego, który z wielkiem powodzeniem podczas sezonu zimowego śpiewał we Włoszech, zaangażował dyrektor Rzebiczek w imieniu jeneralnej intendentury teatrów warszawskich na pierwszego barytona do opery w Warszawie.

P. Bernhardt przez lat kilka pobierał stypendjum, udzielone mu przez galicyjski Wydział krajowy, na cele kształcenia się w śpiewie.

Stare banknoty guldenowe. Ministerjum skarbu wydało rozporządzenie, polecające głównej Kasie krajowej we Lwowie przyjmować jeszcze przez dwa lata stare guldenowe banknoty.

Owóż byłoby rzeczą bardzo dobrą, żeby nasze duchowieństwo wiejskie, jako też obywatele ziemscy i w ogóle wszyscy ludzie inteligentni, stykający się z ludem, zawiadomili naszych włościan o tem rozporządzeniu rządowem.

Okazuje się bowiem, że po wsiach włóczą się ajenci, którzy rozpowiadają chłopom, że stare guldeny nie mają żadnej zgoła wartości, albo też, że są zredukowane w cenie do połowy i jako niby łaskę robiąc biednym włościanom, wykupowują je po 50 ct. za sztukę.

W skutek zaś tego nowego rozporządzenia p. Ministra Dunajewskiego można bez żadnych trudów i kłopotów, bez posyłania do Wiednia, wymieniać te stare banknoty na nowe we Lwowie. To też w mieście naszem przyjmują je wszyscy kupcy, wszystkie instytucje bankowe, wszelkie zakłady przemysłowe, słowem stare banknoty są tak samo w obiegu, jak nowe.

Zmarli. Józef Chełmicki, jenerał byłych wojsk polskich, zmarł w Lizbonie w 76 roku życia. — Bohdan Zarewicz, ukończony słuchacz św. Teologji, zmarł we Lwowie w 30 roku życia — Marja Celembres zmarła we Lwowie w 18 roku życia.

Burze, które srożyły się w Galicji wsc ouniej ubiegłego tygodnia i zniszczyły ziemiopłody w kilku powiatach nie ominęły naszych współrodaków w Królestwie. Najsrożej grasowały one w Lubelskiem. Tam w powiatach krasnostawskim i zamojskim szalał taki uragan i padał tej wielkości grad, iż najstarsi ludzie nie pamiętają podobnej klęski. Zboże prawie wszędzie mniej lub więcej wybite do tego stopnia, że nie ma co nawet myśleć o sprzęcie.

Oprócz szkód w polu, burze spowodowały nieobliczone straty w lasach, gdzie panuje prawdziwe spustoszenie. Olbrzymie dęby i sosny powyrywane, mnóstwo drzew połamanych. Drogi, wiodące przez las lub idące pod lasem, literalnie zawalone odłamkami drzew i gałęziami, tak że niepodobna było z początku przejeżdżać. Szkody, zrządzone w lasach przez uragan, wynoszą przynajmniej 50.000 rubli, jeżeli nie więcej; zważywszy, iż w lasach ordynackich w powiecie zamojskim położonych, ucierpiał wyborowy starodrzew.

Uragan, o jakim mowa, szedł wązkim pasem, obejmującym tylko wymienione dwa powiaty, tak że sąsiedni powiat tomaszowski nie był już ofiarą tej prawdziwej dla gospodarzy wiejskich katastrofy.

Śpiąca Temida. W Korneburgu pod Wiedniem skazał sąd tamtejszy młodego rzeźnika Martnera za zamordowanie swej 68 letniej małżonki na karę śmierci. Sędziowie przysięgli zatwierdzili 8 głosami główne pytanie. Obecnie Trybunał najwyższy zniósł wyrok i zarządził nową rozprawę, ponieważ stwierdzono, że dwóch sędziów przysięgłych spało podczas rozprawy.

Na pomnik dla Bismarcka uchwaliła czytelnia studentów niemieckich w Pradze ofiarować 1000 marek. Dyrektor policji Stejskal pod groźbą rozwiązania czytelni zażądał od przewodniczącego, cofnięcia tej uchwały.

Nowe marki pocztowe. Ministerstwo handlu postanowiło wydać nowe znaczki pocztowe, a mianowicie po 1 cencie (ciemno szare), po 2 centy (jasno bronz.), po 3 centy (zielone), po 5 centów (czerwone), po 10 (niebieskie), po 12 (ciemno czerwone), po 15 (ciemno czerwone), po 20 (oliwkowo zielone), po 24 (szaro niebieskie), po 30 ciemno bronzowe), po 50 (fioletowe), po 1 zł. (ciemno niebieskie), po 2 zł. (ciemno czerwone). — Część nowych znaczków wejdzie w życie z dniem 1 września rb., a reszta po wyczerpaniu istniejącego nakładu.

Nowe marki tem także różnić się będą od dzisiejszych, że zamiast orła umieszczoną na nich będzie głowa Cesarza, otorzona napisem.

Marki gazeciarskie pozostają niezmienione.

Wpisy do szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Stanisławowie odbywać się będą na rok szkolny 1890 91 przez miesiąc lipiec.

Uczniowie chcący się zapisać zechcą się zgłosić do zarządu szkoły, gdzie udzieli się im bliższych wskazówek.

Z Tow. weteranów wojskowych. W skutek zgonu śp. Michała Kolpiego, prezesa administracyjnego, i ustąpienia p. Ludwika Woźniakowskiego, zastępcy prezesa, zamianował Wydział p. Teofila Teichmana swym prezesem administracyjnym, a p. Józefa Wildta zastępcą prezesa.

Z Petersburga donoszą, że rząd rosyjski zamierza opracować ustawę przeciw lichwie i że za wzór pragnie wziąć ustawę naszą.

Wybory do Rad powiatowych. Do Rady powiatowej w Nowym Targu wybrani z grupy większych posiadłości: Adam Uznański, Andrzej Glosser, Stan. Drohojowski, dr. Marcin Kozłecki, Fryderyk Kołodziejski.

Z grupy gmin miejskich: Wincenty Ćwiertniewicz, Jakób Podkanowicz, Jan Długi, dr. Ernest Geisler, Karol Laur, Wawrzyniec Ptaś, Jakób Goldfinger i Józef Herz.

Z grupy gmin wiejskich: Maciej Zieliński, Wojciech Kamieński, ks. Piotr Krawczyński, Jan Pucher, Józef Sieczka, Wojciech Krzysiak, Jędrzej Lasak, Franciszek Zygmuntowicz, Tomasz Arendarczyk, Józef Zapotoczny, Jędrzej Kobylarczyk i Józef Walkorz.

Do Rady powiatowej w Bochni: Z grupy większych posiadłości wybrani: Atanazy Bonoe, Kazimierz Żeleński, Maurycy Straszewski, Wojciech Chrzanowski, Zdzisław Włodek, Stanisław Łgocki, Józef Ożegalski.

Z grupy większych posiadłości weszli:

Do Rady powiatowej mościskiej: Zygmunt hr. Drohojowski, Józef Gizowski, Kazimierz Gizowski, Bolesław Górski, Kazimierz Kędzierski, Dyonizy Pogłodowski, Bronisław Skibniewski, Bolesław Śmiałowski, Czesław Trzecieski, Władysław Younga.

Do Rady powiatowej rzeszowskiej: Stan. Jędrzejowicz, dr. Włodzimierz Piliński, Kazimierz Doliński, Stan. Dydyński, Ignacy Dydyński i Marjan Jędrzejowicz.

Do Rady powiatowej mieleckiej: Zygmunt hr. Romer, Władysław Trzecieski, Feliks Kwiatkowski, dr. Mieczysław Brzeski, Jan hr. Tarnowski (syn), ks. Józef Grabowski, Kazimierz Hyjek, Wawrzyniec Jarosz, Mieczysław Artwiński i dr. Henryk Brand.

Do Rady powiatowej w Podhajcach: Kazimierz Zaremba, ks. Jakób Kerschka, Franciszek Stobiecki, Juljan Jełowicki, Kazimierz Jankowski, Stanisław Pieniążek, Władysław Gołębski, Ed. Lityński, Edwin Hohendorf, dr. Juljan Błażowski, Napoleon Gołaszewski, Hilary Pelz.

Do Rady powiatowej w Kałuszu: Ludwik Fuss, Apolinary Serafiński, Władysław Kornicki, Stanisław Skarzyński, Franciszek Janowski, Karol Sobota, Jan Kunaszowski, Henryk Mierzeński i Kordjan Ujejski.

Do Rady powiatowej w Jaworowie: Henryk Rogala Lewicki, Józef Skarbek-Borowski, Aloksander Szymanowski, ks. Piotr Lewicki, Kazimierz hr. Lubieński, August Bobrownicki, Samson Oranż.

300 trupów honwedów, poległych dnia 4 lutego 1849 w bitwie pod Wizaknac, odkryto niedawno w szybie jednej z kopalń soli położonych koło Hermanstadtu. Po bitwie tej, której ze strony węgierskiej przewodził jenerał Bem, ciała zabitych honwedów wrzucono do szybu solnego, napełnionego wodą, w którym zwłoki te całkowicie nienaruszone zachowały się aż do dzisiaj.

O tem, że ciała honwedów w szybie tym spoczywają, nikt nie wiedział; dopiero, gdy niedawno w skutek ulewnego deszczu szyb napełnił się wodą i ciała na wierzch wypłynęły, dowiedziano się o ich istnieniu.

Węgrzy zamyślają urządzić znalezionym zwłokom uroczysty pogrzeb.

Słowo „Polak“ obelgą. Jak lud rosyjski zapatruje się na Polaków, charakteryzuje aż za dosadnie fakt następujący:

Handlarz petersburski z rynku t. zw. Nowo-Aleksandrowskiego, Andrzej Matwiejczuk, oskarżył innego handlarza z tegoż samego rynku o obelgę słowną i czynną. Skarżący domagał się głównie ukarania oskarżonego i to jak najsurowiej za to, że ten ostatni nazwał go... „Polakiem“.

Sędzia pokoju zwracał uwagę skarżącego, że przecież w nazwie tej nie ma nic ubliżającego; skarżący wszakże inaczej się na rzecz zapatrywał i obstawał przy swem żądaniu. Dopiero, kiedy oskarżony za namową sędziego obiecał nie nazywać więcej skarżącego „Polakiem“, strony się pogodziły i sprawa została umorzoną.

Z Berlina piszą:

Dla uczczenia dnia 4 lipca odbyła się w kościele św. Jadwigi rano o godz. w pół do 8 msza żałobna za duszę nieśmiertelnego wieszcza naszego, na którą pomimo dnia pracy ze wszystkich dzielnic miasta mnogie grono Rodaków podążyło. Wieczorem zaś odbył się zapowiedziany w tym samym celu wiec przy Kommandantenstr. 20. Jeżeli gdziekolwiek to tutaj można było poznać, że żyją jeszcze Polacy w Berlinie, że nie postradali przez dłuższy swój pobyt w samem sercu Niemiec, uczuć narodowych. Ze wszystkich bowiem stanów tak wielka zebrała się liczba, iż sala, choć dość obszerna, nie zdołała przybyłych pomieścić. Żałobna zaś uroczystość sama w największym odbyła się porządku i głębokie na obecnych wywarła wrażenie. Pod przewodnictwem znanego nam już pana Waliszewskiego, który do pióra powołał p. Feliksa Chojnackiego, odczytał jeden z młodzieży akademickiej pięknie i dla każdego zrozumiale opracowany wykład o życiu i działalności Mickiewicza.

Dalej nastąpiły po części z dzieła Adama wzięte deklamacje, przeplatane stosownemi pieśniami, które tutejsze Kółko śpiewackie z prawdziwem odśpiewało uczuciem. Pod koniec już uroczystości zgodzono się na wniosek jednego z wiecowników wysłać w dowód uznania tak wzniosłej myśli sprowadzenia zwłok Wieszcza naszego do ziemi rodzinnej, telegram komitetowi do Krakowa, poczem przewodniczący za tak liczny udział przybyłym podziękował staropolskiem „Bóg zapłać!“

Zawiedziony.

— Wyobraź pan sobie — mówił do jednego ze znajomych swoich ojciec kilku córek na wydaniu — upatrzyłem sobie miesiąc temu starego kawalera, którego wyswatać zamierzyłem z najstarszą z moich córek. Co dnia prawie zapraszałem go na obiady, a wiedząc, że jeść dobrze lubi, przyjąłem nawet umyślnie doskonałą kucharkę. No i wie pan, co mi urządził?... Ożenił się z kucharką.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pan Gustaw Fiszer, artysta sceny lwowskiej stale angażowany, bawi obecnie na urlopie, z którego w ten sposób korzystać zamierza, że od czasu do czasu chce się publiczności przypomnieć w wybornych „sylwetkach“, których sam jest autorem i świetnym wykonawcą zarazem.

O sylwetkach tych pisaliśmy już niejednokrotnie, zna je i szersza publiczność miast prowincjonalnych, bo był czas, kiedy znakomity artysta cierpiał pewnego rodzaju idjosynkrazję względem sceny lwowskiej, która przecież na niewdzięczność ze strony p. Fiszera nie zasłużyła. Teraz, dzięki okolicznościom, jest już p. Fiszer ze sceną stołeczną na dobrej stopie, a że podczas urlopu swego daje Lwowianom teatru pozbawionym wesołą sceniczną rozrywkę, za to tylko podziękować mu można.

Wczoraj był pierwszy „wieczór humorystyczny“ p. Fiszera, a pomimo pięknej letniej aury, zapraszającej do dalekich za miasto wycieczek, liczna publiczność pospieszyła do teatru, wysłuchać zabawnych przygód „p. Gunzehauta na polowaniu“, historji nieporozumień małżeństwa „p. Żeniaczkiewicza“, świetnej oracji nad oracjami „p. Gadulskiego“ i zachwytów nieporównanej „Babci Perlmutter“ nad swojemi wnuczętami.

Wszystkim sylwetkom p. Fiszera przypatruje się widz z niemałym zajęciem, bo przedewszystkiem rysowane są wiernie z natury, dzięki niezmiernie bystremu obserwacyjnemu talentowi jaki artysta posiada; są dalej rysowane z wielkim humorem, uwydatniające strony komiczne pewnych postaci w sposób łagodny, lekki; a nareszcie jest w nich i sporo soli attyckiej, satyry, podanej słuchaczowi i widzowi w formie niezwykle zręcznej. Dodamy jeszcze, że p. Fiszer — twórca i aktor, a aktor niepospolity — za każdem nowem przedstawieniem wyposaża swoje sylwetki w jakieś nowe szczegóły, czem sprawia, że nie nuży nawet takiego widza, który widział już artystę w tych typach.

Z tych powodów i wczoraj miał p. Fiszer powodzenie bardzo wielkie, liczna publiczność oklaskiwała artystę z prawdziwem zadowolnieniem. (*r.*)

* **Nowe pismo ludowe** pojawi się niebawem w naszym kraju. — Inicjatywę ku temu dał p. Erazm Jerzmanowski, który, przekonawszy się, że pisemka dla ludu wydawane przez ks. Stojałowskiego nie czynią zadość jego duchowym potrzebom, i są złe, złożył znaczny kapitał, od którego odsetki mają być obracane na zapomogę dla nowo powstać mającego pisma.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę nr. 7 z lipca i zawiera:

Wezwanie do wszelkiej braci polskiej.— Słówko o fizycznej potrzebie wychowania publicznego i tegoż sposobach. — Szkic historyczny o fizycznem wychowaniu w Polsce oraz rys rozwoju polskich Towarzystw gimnastycznych. — Sprawy Towarzystw gimnastyczn. polskich. — Kronika — Od administracji.

* **Elementarz dla szkół ludowych,** wydany z polecenia krajowej Rady szkolnej nakładem Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, opuścił już prasę drukarską.

Wydanie tej książeczki, która pierwsza dostaje się w ręce dziecięcia przekraczającego próg oświaty i we wspomnieniach młodocianego wieku towarzyszy mu aż do grobu, wypadło typograficznie nader świetnie, a umieszczone w tekście miedzioryty wykonane są artystycznie.

Książeczka ta wróży pięknie o dalszem wydawnictwie książek ludowych przez Zakład narodowy im. Ossolińskich, a poprawną korektą i dobrym papierem odbija od książek wydawanych dawniej we Wiedniu.

* **Mały światek.** Numer 21 tego pisma z dnia 10 lipca zawiera:

Dzień 4 lipca rb. — Róża i człowiek, wiersz, napisał Józef Chmielewski. — Korona Bolesława Chrobrego, powieść historyczna, napisał Anatol Rogalski (ciąg dalszy). — Szczur pereł, legenda. — Wakacje, wiersz przez Ewelinę. — Historja stłuczonego wazonu na kwiaty, wyjątek z powieści Bulwera „Rodzina Caxtonów“, przetłumaczyła Fany Hel. Gostkowska.— Góra Bekiesza, przez Bolesławicza — Na obcej ziemi, Mickiewicz. — Z życia zwierząt (c. d.) — Kronika. Wesoły światek. — Wykaz składki na wieniec Mickiewicza. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek.

W dodatku „Naszyjnik z wilczych zębów“ powieść z czasów przedpotopowych, napisał Bolesławicz (ciąg dalszy).

Rozmaitości.

— **Pełne morze szarańczy.** Dr. Francke, lekarz na jednym z holenderskich statków, który przed niedawnem czasem przepływał morze Czerwone, opowiada o napotkanej chmurze szarańczy, zwianej północnym wiatrem na morze.

Od dnia 28 maja godziny 10 rano do 30 maja godziny 7 wieczorem, a więc całe 33 godziny, statek płynął wśród grubej warstwy szarańczy, która całą powierzchnię morza, jak okiem sięgnąć można było, zajmowała. — Warstwa ta owadów ciągnęła się na 120 mil geograficznych wzdłuż i około 30 mil wszerz. Przyjmując tylko 20 do 30 sztuk owadów na metr kwadratowy — choć były miejsca, gdzie ich do 300 było — doszlibyśmy do ogólnej cyfry której niepodobna wyrazić.

Szarańcza z gatunku acridium aegypticum długą była 5 do 7 centimetrów, zabarwiona na czerwono z plamami płowemi.

— **Najtłustszą prebendę** miał niezawodnie pastor angielski, Lavy, zmarły właśnie w Londynie w 95 roku życia. Przez 50 lat swojej działalności pastorskiej pobierał 1.700 funtów szterlingów rocznej pensji, razem wziął razem 85.000. Posada ta była prawdziwą synekurą, bo cała parafja liczy zaledwie 200 mieszkańców, a z tych drobna tylko ilość uczęszcza na nabożeństwa. Takich synekur dla duchownych jest w City dwanaście.

Część ekonomiczna.

§ **Obecna produkcja** nafty na całej kuli ziemskiej wynosi prawie 10.000 miljonów L., z których przeszło połowę dostarcza północna Ameryka. Ropiarnie na Kaukazie produkują 1890 miljonów L., mogłyby jednak snadno dostarczać o wiele więcej, gdyby nie stał temu na przeszkodzie brak naczyń przewozowych i trudności komunikacyjne. Nasze tereny naftowe wysyłają na rynek tylko 162 miljonów L., a świeżo odkryte pokłady naftowe w Birmie i Kanadzie, rokując świetne wyniki w przyszłości, już obecnie dostarczają przeszło 150 miljonów nafty.

§ **W pocztowych kasach oszczędności** wzrosły z końcem czerwca br. wkładki oszczędności o 282.184 zł., i dosięgły z tym terminem wysokości 19,807.896 zł. Równocześnie obniżyły się salda w obrocie czekowym o 410.984 zł., tak iż wynosiło ono kwotę 34,175.504 zł. Wciągu m. czerwca br. w Galicji złożono na książeczki oszczędności 126.832 zł. złożono w obrocie czekowym 2,667 843 zł. wycofano 860.797 zł.

§ **W sprawie nierogacizny** ogłasza namiestnictwo, że świnie rzeźne, przeznaczone do wywozu do Prus nadchodzić muszą do Bielska, celem odbycia obserwacji w zakładzie w Białej w poniedziałek każdego tygodnia, skąd po odbyciu 10-dniowej obserwacji, mogą być transportowane tylko do Dziedzic, względnie do Bogumina (Oderberg).

Ładowanie tych świń na stacji kolejowej w Białej odbywać się będzie tylko we czwartek każdego tygodnia.

Oględziny świń przez kr. pruskich weterynarzy w Boguminie i w Dziedzicach odbywać się będą według zarządzenia władz pruskich raz w tygodniu a to: świń przeznaczonych do rzeźni w Opolu i Raciborzu w piątek, świń zaś przeznaczonych do rzeźni w Bytomiu, Glewicach, Mysłowicach i Rybryku, we czwartek.

Dotychczasowe zarządzenia, odnoszące się do obserwacji świń chudych w zakładzie obserwacyjnym w Białej, pozostają niezmienione.

§ **Cenę gwoździ drutowych** obniżyła o 2 zł. na cetnarze metrycznym huta żelaza w Rima-Murano, a w skutek tego na taką samą obniżkę zgodziły się również inne z tą fabryką kartelem związane fabryki gwoździ. Jest to zapewne zapowiedź rychłego spadku ceny innych wyrobów z żelaza, do czego nasze hutnictwo zmusi współzawodnictwo z niemieckiemi hutami, które już teraz o tyle zdobyły prym, iż ich wyroby stały się mimo cła tańszemi od naszych krajowych wyrobów żelaznych. Spadek ceny żelaza zapoczątkowany w Anglji, pociągnął już za sobą w krótkim czasie obniżenie cen tego kruszcu w Belgji, Francji i Niemczech i pociągnie za sobą niezawodnie zniżkę cen na naszych krajowych targach, czego w interesie naszego przemysłu jeno życzyć sobie można.

Wiedeń 9 lipca.

(*Z*) Brak inicjatywy z zagranicy i dziś sprawił, że obrót na naszej giełdzie był nie wielki, a transakcje, które robiono, pochodziły przeważnie stąd, że spekulanci udający się do kąpiel, chcą rozwikłać swoje interesa giełdowe i sprzedają nabyte poprzednio papiery. Okoliczność ta podziałała na papiery bankowe i stała się powodem zniżki ich kursów.

Papiery transportowe natomiast szczególnie Staatsbahny, i dzisiaj szły w górę, gdyż zwiększają się nasze szanse, iż będziemy mogli dość wiele zboża w tym roku eksportować.

Renty stały dziś całkiem na drugim planie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303·—, **węgierskie** 342·25 **Anglobanki** 154·25 **Uniony** 239·25, **Bankvereiny** 119·50, **Länderbanki** 228·75, **Ludwiki** 199·50, **Czerniowieckie** 228·75, **Renta papierowa** 88·35, **srebrna** 89·10, **austrjacka złota** 109·75, **papierowa** 101·35, **węgierska złota** 102·25, **papierowa** 99·80 **Ruble** 1·34½

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcję uchwał delegacyjnych.

Londyn 11 lipca. Bastujący listonosze urządzili wczoraj wieczorem korowód. Spokój dotąd nienaruszony.

Eide 11 lipca. Dziś przybił tu do brzegu statek „Hohenzollern“, na którego pokładzie znajduje się niemiecki cesarz.

Londyn 11 lipca. Położenie stworzone przez zmowę listonoszów wzbudza niepokój. Stu dziesięciu listonoszy zaniechało wczoraj pracy. Zarząd poczt ogłosił, iż oddali wszystkich tych listonoszów, którzy rozkazom jego odmówią posłuszeństwa, lub napastować będą kolegów swych wypełniających służbę. Dziś oddalono znów stu listonoszy.

Londyn 11 lipca. Rokowania w sprawie zmiany nowego gabinetu trwają ciągle. Obiega tu pogłoska, iż Smith wprowadzony zostanie do izby lordów. W skutek rady Hartingtona, który żadnej teki objąć nie chce, ma lord Randolf Churchill zostać przywódzcą izby gmin.

Paryż 11 lipca. Izba 220 głosami przeciw 181 odroczyła interpelację Laura, dotyczącą traktatu anglo-niemieckiego na jeden miesiąc.

Berlin 11 lipca. Na wczorajszym bankiecie strzeleckim odczytano telegraficzne odpowiedzi tych monarchów, do których prezydjum zjazdu strzeleckiego wystosowało powitalne telegramy. Austro węgierski ambasador wręczył na piśmie odpowiedź cesarza Austrji, w której Cesarz gorąco dziękuje za złożony mu hołd przez strzelców rozmaitych narodów. P. Waniczek z Wiednia wzniósł toast na cześć trójprzymierza, będącego warownią stałego pokoju Europy.

Londyn 11 lipca. W izbie gmin oświadczył Smith, iż rząd odstąpił od zamierzonego zaprowadzenia nowego porządku obrad już w tej sesji, i zrzekł się obecnie załatwienia bilu o zakupnie dóbr w Irlandji i bilu o dziesięcinach, zastrzega się jednak, iż przedłożenia te postawi na samym czele porządku dziennego przyszłej sesji. Parlament niebawem się odroczy.

W izbie lordów postawił Salisbury wniosek na załatwienie w drugiem czytaniu bilu o odstąpieniu Helgolandu Niemcom, przyczem podniósł, iż niemiecko-angielska ugoda usunęła wszelkie przyczyny, któreby mogłyby się były stać powodem nieporozumień lub konfliktu między obu narodami i wzmocniła ich wzajemną przyjaźń. Po dwugodzinnej debacie, izba w drugiem czytaniu bill ten przyjęła.

Rzym 11 lipca. Izba przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy dotyczącej środków mających przyczynić się do podniesienia Rzymu.

Wiedeń 11 lipca. Minister oświaty nadał rzeczywistemu nauczycielowi w Złoczowie Bieniaszowi posadę nauczyciela w III gimnazjum w Krakowie, profesorowi w Stanisławowie Czerkawskiemu posadę nauczyciela w gimnazjum w Kołomyi, rzeczywistemu nauczycielowi w Kołomyi Dziurzyńskiemu posadę w gimnazjum III w Krakowie, rzeczywistemu nauczycielowi państw. szkoły przemysł. w Krakowie Bol. Gustawiczowi, posadę nauczyciela w 3ciem gimnazjum w Krakowie, rzeczywistemu nauczycielowi Heckowi w Wadowicach, posadę nauczyciela w gimnazjum św. Anny w Krakowie, profesorowi w Krakowie Jamrógiewiczowi posadę w gimnazjum IV. we Lwowie, rzeczywistemu nauczycielowi w Tarnopolu dr. Antoniemu Jaworowskiemu posadę nauczyciela w gimnazjum IV. we Lwowie, profesorowi w Rzeszowie Korczyńskiemu posadę w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, prof. w Złoczowie Krawczykowi posadę w gimn. niemieckiem we Lwowie, prof. w Rzeszowie Krokowskiemu posadę w gimn. św. Jacka w Krakowie, prof. w Krakowie Maryniakowi posadę w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, rzeczywistemu naucz. w Wadowicach Mrawińczycowi posadę nauczyciela w szkole realn. w Krakowie. prof. Pawlicy z Wadowic, posadę nauczyciela w gimnazjum krakowskiem, prof. Pazdrowskiemu z Drohobycza, posadę nauczyciela w gimnazjum św. Anny w Krakowie, rzeczywistemu nauczycielowi gimnazjum w Sanoku, Salowi posadę nauczyciela w gimn. Akademickiem we Lwowie.

Dalej mianował minister rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Erbena do Wadowic, Fica do Wadowic, Geciowa do Rzeszowa, Grünberga do Wadowic, Gutwińskiego do Tarnopola, Kokorudzę do Stanisławowa, Kozińskiego do Bochni, Kraza do gimnazjum św. Anny w Krakowie, Kwiatkowskiego do II. gimnazjum we Lwowie, Lachowicza do Wadowic, dr. Limbacha do Złoczowa, Markowskiego do Złoczowa, Mikułę do Kołomyi, Moskwę do Drohobycza, Sędzimira do Wadowic, Skobielskiego do realnego gimnazjum w Brodach, Szczepańskiego do Sambora, Szomeka do Rzeszowa, Wasilkowskiego do Przemyśla, Waskowskiego do Bochni, Zabawskiego do Rzeszowa, Zielińskiego do Tarnopola.

Prowizorycznymi nauczycielami mianował minister suplentów: Zahnera w gimnazjum IV we Lwowie, i Krotockiego w gimnazjum nowosądeckiem.

Wiedeń 11 lipca. *Wiener Ztg* podnosi artykuł dziennika *Politische Correspondenz*, w którym sfery kompetentne zaprzeczają stanowczo niedorzecznej pogłosce, że zmiana w tegorocznej podróży Najj. Pana na manewra w Galicji, związana została z uroczystością Mickiewiczowską. (W paru pismach wiedeńskich, pod wpływem zapewne ajentów panslawistycznych, pojawił się domysł, że Najj. Pan dlatego nie przybędzie do Galicji na manewra 11 korpusu, iż Polacy urządzili uroczystość Mickiewiczowską. Oczywiście śmiesznej tej bajce nikt uwierzyć nie mógł, ale swoją drogą dobrze się stało, iż jej urzędownie zaprzeczono. Przyp. Red.)

Londyn 11 lipca. Smith oświadczył, że ani nie myśli ustępować z posady ministra, ani godności członka Izby lordów nie przyjmie.

Pogłoska o mającem nastąpić przekształceniu gabinetu jest zgoła nieuzasadniona.

Paryż 11 lipca. Dzienniki donoszą, że francuski minister spraw zewnętrznych notyfikował mocarstwom zawarte przez kapitana Bingera, podczas jego podróży po Afryce środkowej, traktata z rozmaitymi władzcami i królikami afrykańskimi.

Waszyngton 11 lipca. Senat przyjął 39 głosami przeciw 26 bil srebrny, a to według brzmienia zaproponowanego przez komisję mięszaną, złożoną z członków obu izb.

Przyjechali do Lwowa
11 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. S. Łodyński z Nahorzec. K. Wieczerzyk z Tarnopola. M. Dyczkowski z Kołodziejówki. W. Korzeniowski z Kunina. F. Paszkowski z Borysza. J. Klus z Poznania. J. Cajer z Czeremchowa.

Z zbożowych targów.

10 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6. —6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.— 9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.50—16.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny tylko nominalne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	302.50	Węg. kolej półn. wschodn.	96 25
Alpiny	96 20	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	115 25
Anglobanki	153 30	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	237 75	Elbethale	231 25
Ludwiki	199 50	Länderbanki	229.—
Nordbany	280 —	Renta zł. węg.	102·05
Lombardy	38 25	Bankvereiny	119 60
Losy tureckie	35 25	Renta węg. pap.	99 85
Staatsbahny	236 35	Ruble	134 3/4
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 11 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a	198 50	201 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 50	296 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

30)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy)

W słowach tych brzmiał stoicyzm nieledwie. Z powagą, właściwą silnym charakterom w chwilach prób ciężkich, Vilna, cicha, spokojna, nietylko umiała rzeczywistości stawić czoło, lecz nawet przyzwyczaiła się do myśli, iż przyjdzie jej znieść w milczeniu ciekawe spojrzenia bezmyślnego tłumu, który chętnie przyszłość jej i dobre imię na całopalną oddałby ofiarę, byle tylko wzamian dla próżniaczych swych języków skandaliczną pozyskać ploteczkę. Świadoma, iż, przy badaniu stosunku jej do Castelnaua, ciekawe oczy będą chciały pochwycić każdą oznakę wzruszenia, od rumieńca wstydu aż do drżenia ust i zmiany w głosie, miss Lascelles postanowiła, iż męczarnia jej nie będzie rzucona na pastwę okrutnej gawiedzi, że choćby cios serce rozdarł do głębi, rany jego nikt nie zobaczy.

Gdy piękna szarytka ukazała się na progu sali ratuszowej, znaczna część świadków zgromadzoną już była przed sądowemi kratkami. Pułkownik Castelnau, kredowo blady, lecz poważny i panujący nad sobą, doktorowie Iredale, Merton i Morland, mr. Grant znany chemik, zawezwany tu na równi z poprzednimi w roli experta, przestraszona Łucja Roseblade, rządczyni pani Elliot i wyzywające spojrzenia rzucająca Delfina. Wszyscy na rozpoczęcie posiedzenia czekali tylko.

Szmer ciekawości i podziwu wskazywał, iż główna bohaterka sprawy, Vilna Lascelles, nadchodzi właśnie. Ubrana w obowiązujący strój stowarzyszonych, miała na sobie gładką czarną suknię, uwydatniającą doskonale klasyczne kształty jej postaci. Szerokie rękawy pozostawiały zupełną swobodę ruchów, na piersi jej duży krzyż błyszczał, głowę zaś pokrywał właściwy szarytkom angielskim czarny kołpaczek, z długim, do ziemi spływającym welonem. Ręce, według przepisu obnażone, jak marmur od czarnej odbijały szaty.

Przejrzyście blada, była tak spokojną i nieruchomą, iż rys każdy zdawał się w alabastrze wykutym, nigdy zaś doskonała, cudowna jej piękność silniej uwydatnioną nie była. Ani też jeden z zebranych na sali mężczyzn nie dziwił się w tej chwili, iż Wincenty Castelnau, pozostawiony wśród pustyń afrykańskich pod opieką prześlicznej tej kobiety, mógł głowę dla niej stracić.

Vilna, rzucona na łup ciekawości publicznej, ani jednego spojrzenia nie skierowała na ukochanego nad świat cały człowieka. Czując tysiące oczu, skierowane ku sobie, modliła się tylko w duszy, aby jej Bóg sił dodał i pozwolił cierpieć w milczeniu.

Przysięgli małego miasteczka, powołani do sądzenia sprawy, o której nazajutrz wszystkie będą pisać dzienniki, zawezwani do rozcięcia węzła intrygi, gorączkującej kraj cały, ciekawy zaiste przedstawiają widok. Sam przewodniczący, mr. Denthome, wyglądał już w tej chwili, jak żaba z bajki, nadymająca się do wielkości wołu; on, który dotąd starał się naprożno o znajomość z największym okolicznym magnatem i sławnym bohaterem, pułkownikiem Castelnau, dziś losy jego dzierzył poniekąd w swej dłoni.

Zawezwani najpierw do złożenia świadectwa, doktorowie Merton i Morland, zaopiniowali, iż sekcja odkryła w organizmie zmarłej truciznę, którą przy bliższym zbadaniu za akonit uznano. Lekarstwo, pozostałe w buteleczce a rozebrane chemicznie przez biegłego pana Granta wykazało również w składnikach swych tak silną dozę akonitu, iż jedna jego dawka wystarczała do zabicia dorosłego i zupełnie zdrowego człowieka. Zeznania te poparte zostały twierdzeniami i dowodami, których przedstawienie pół godziny blizko zajęło sądowi.

— Doktor Klemens Iredale — zabrzmiało z kolei wezwanie.

Doktor Iredale podniósł się i wystąpił na przód. Zdawał się być poważnym, troszkę może zalęknionym, lecz spokojnym i panującym nad sobą. Zeznanie jego odznaczało się treściwą jasnością. Leczył panią Castelnau na szkarlatynę, połączoną z ostrem, wewnętrznem zapaleniem; objawy były tak groźne, iż na razie nie miał żadnej nadziei uratowania chorej.

— Czy byłeś pan stałym lekarzem rodziny tej, doktorze Iredeale? — podjął przewodniczący.

— Nie; państwo Castelnau nie posiadali stałego lekarza w Maldon, pułkownik bowiem rzadko bardzo przyjeżdżał wraz z żoną do Templemore. Jeżeli się nie mylę, zostałem zawezwany przez główną zarządzającą pałacem, panią Elliot; nigdy przedtem nie leczyłem nikogo w Templemore, i nigdy mrs. Castelnau nie widziałem. Zastawszy ją zupełnie samą, bez rodziny i męża, który z domu wyjechał, uznałem potrzebę staranniejszej nad ręce służby opieki, w skutek więc tego zatelegrafowałem natychmiast po siostrę Vilnę, to jest po miss Lascelles.

— Czy odniosłeś się pan do Zakładu świętej Małgorzaty po szarytkę w ogóle, lub też po tę jednę wyłącznie? — pytano dalej.

— Prosiłem o przysłanie miss Lascelles wyłącznie, słyszałem bowiem o wielkiej jej znajomości rzeczy i zręczności, a nawet sam znam wypadek, w którym chory, tylko dzięki jej staraniom, od niezawodnej śmierci wyratowany został.

— Czy zawiadomiłeś pan, dokąd siostra ma się udać?

— Nie. Podałem tylko adres stacji kolejowej i własnej mojej willi, prosząc, jeżeli można o spieszne wysłanie miss Lascelles. Przed powtórnem udaniem się do chorej, sam pojechałem na pociąg, tak, iż siostra Vilna w powozie dopiero dowiedziała się ode mnie, że zapotrzebowaną została do Templemore'skiego pałacu.

— Dla czego nie zawiadomiłeś jej pan odrazu o miejscu przeznaczenia? Może miałeś pan do tego jakie powody?

— Żadnych. Treściwość i pośpiech kierowały mną jedynie.

— Czy posłanie po siostrę Vilnę było pańskim pomysłem?

— Wyłącznie moim. Projektu tego nikt inny podsunąć mi nie mógł, choćby dla tego, iż dom opustoszały zastałem. Pułkownik Castelnau, któremu daliśmy telegrafem również znać o chorobie żony, przybył nazajutrz dopiero.

— Oprócz miss Lascelles, któż więcej jeszcze opiekował się umarłą?

— Nikt. Siostra Vilna oddała się, jak zwykle, obowiązkom swoim, z poświęceniem, godnem najwyższej pochwały. Choroba była ciężka, pacjentka zaś nader trudna i przykra w obejściu; ztąd też, chociaż jestem lekarzem, przyznaję chętnie, iż pierwotne polepszenie i szczęśliwe przebycie kryzysu zawdzięczała pani Castelnau raczej sumiennej opiece siostry Vilny, niż doktorskiej mojej pomocy. Zdanie to powtarzam nie po raz pierwszy; słyszała je zarówno miss Lascelles, jak i wszyscy domownicy pałacowi.

— Uważasz pan więc, iż mniej starannie pielęgnowana, chora mogła była umrzeć?

— Bez wątpienia. Ani wiedza moja, ani środki lekarskie nie byłyby jej w takim razie uratowały.

— Czy w dniu, poprzedzającym otrucie, pani Castelnau nie groziło już niebezpieczeństwo?

— Nie. Bezpośrednie przynajmniej minęło zupełnie.

— Opowiedz nam pan wypadki dnia tego.

— Odwiedziwszy chorą o godzinie dziewiątej, znalazłem ją zdrowszą, znacznie zdrowszą, tak, iż, jak to mówiłem, wszelka obawa znikła na razie. Widząc, że lekarstwo działa dobrze, poleciłem i nadal dawanie tego samego — była to chłodząca, przeciwgorączkowa mixtura, pozbawiona wszelkiej trującej domieszki. Z zasady nie używam trucizn, lekarstwa zaś sam przyrządzam. Ponieważ, prócz chłopca do roznoszenia ich, nie mam żadnego pomocnika, o pomyłce więc, przez innego popełnionej, mowy być nie może. Gdy siostra Vilna zawiadomiła mnie, że mixtura już jest na ukończeniu, udałem się wprost do domu, by nową przygotować buteleczkę. Płyn był czysty, prawie bezbarwny, a wysłałem go z domu około dwunastej w południe. O domięszaniu akonitu mowy być nie może, gdyż w całej mojej apteczce nie posiadałem go nawet. Trucizny, jakich potrzebuję niekiedy, są schowane w osobnej zupełnie szafce, zamkniętej na zamek sztuczny, od którego klucz noszę zawsze przy sobie.

— Co dalej, proszę?

— Wiedząc, iż chora ma się znacznie lepiej, nie miałem zamiaru odwiedzać jej powtórnie dnia tego. Z tem większem też zdumieniem ujrzałem około pół do pierwszej nad ranem pułkownika Castelnau, który sam przyjechał po mnie. Zapytany, co się stało, odpowiedział: że miss Lascelles kazała mnie zawezwać natychmiast; bliższe szczegóły obce mu były. Przybywszy na miejsce, ujrzałem odrazu, iż chora kona. Na wyraz mego zdumienia, siostra Vilna odparła bez wahania: „Doktorze, mrs. Castelnau zażyła trucizny". Przy rozmowie tej obecnym był sam pułkownik i Łucja Roseblade; o ratunku nie mogło być mowy; chora w chwilę później wyzionęła ducha.

— Czy miss Lascelles objaśniła pana, kiedy ta nagła zmiana dała się spostrzedz u zmarłej i co mogło być jej powodem?

— Powiedziała mi, iż pogorszenie nastąpiło o północy, zaraz po pierwszej dozie nowego lekarstwa, jaką pani Castelnau podała. Czekając na mnie, zastosowała tymczasem sama wszelkie możliwe środki ratunkowe.

— Sądzisz pan, iż zawezwany wcześniej, byłbyś zdołał uratować chorą?

— Nie leżało to w ludzkiej mocy. Trucizna, zażyta przez nią, mogła zabić najsilniejszą kobietę. Miss Lascelles zna o tyle medycynę, iż umiała wszelkie wyczerpać antidota; sprawdziwszy postępowanie jej, nie miałem mu nic do zarzucenia.

— Dosyć. Dziękuję panu.

Doktor Iredale skłonił się i na dawne swe powrócił miejsce, nie czując nawet może, jak głębokie zeznaniem swem wywarł wrażenie. Usposobiwszy słuchaczy przychylnie dla miss Lascelles, umiał równocześnie zaznaczyć z naciskiem, iż śmierć mrs. Castelnau nie może być przypisana ani pomyłce, ani lekkomyślności z jego strony; oboje bowiem sumiennie wypełnili powierzony sobie obowiązek.

(C. d. n.)

Twój list mię zmartwił — dlaczegoś smutny i tęsknisz? Nie wierzysz mi? wiesz kto plotką — powiedziałam. — Przyjedziesz 18., odjeżdżam do T. oczekuję. *Mara w jesieni.* 1039

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak